

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zygmunt Kościeszka (d. c.). — Mój nowy wikary. Opowieść z urzywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Z listów do „Roli” (Z Pabianic), przez X. — W zwierciadleku, XIII, przez Szczepana. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.).

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

V.

Dlaczego kreślę dzieje walki kurjerów? — Zapasy o... rubla. — Najważniejszy Gebetnerczyk — Sylwetka reportera giełdowego. — Salomon Lewental omal nie wyzbył się „Kuryera” ze stratą. — Epizody walki i pogromu „Codziennego”. — Koniec ex-premiera „Kuryerków”. — Niepozytywiści upożytywnieni. — Moral insanity. — Fakta i obrazki ze świata pisarskiego. — Charakterystyka typu dziennikarza-kanalii.

Miałem początkowo zamiar dzieje walki dwóch „Kuryerów”: „Warszawskiego” i „Codziennego”, walki wszczętej w miesiącu Maja 1887 r., albo całkiem pominąć, albo zbyć je kilku słowami. Walka ta bowiem, nie toczyła się w imię jakiejś idei, hasła, przekonania; nie było w niej ani śladu, ani przypomnienia, rozbrzmiewającej tak niedawno innej walki: „młodych” ze „starymi”, buńczucznych pionierów pozytywizmu publicystycznego z obrońcami podminowanych okopów S-tej Trójcy. Bój kurjerkowy miał jedynie za tło; *geschicht* wydawniczy, walczone o... prenumeratę i ogłoszenia, inaczej, krótko mówiąc, o... rubla.

Takie walki konkurencyjne prowadzą przeciwko sobie przedsiębiorstwa, czy to będą banki lub fabryki, sklepy czy kramiki — słowem kupcy i kupeczyki, aferzyści większego albo i mniejszego kalibru. Lecz w walce „Kuryerów” ujawniły się charakterystyczne fakta i fankci, zadokumentowały się także znamiona upadku dziennikarstwa, pojmowanego jako *sui generis* regulatora opinii, trybuna stojącego na mównicy publicznej, i to znamiona bez wszelkich maskowanych frazesów o ideałach, służbie społecznej, wytrwałemu staniu przy tradycyi etc. etc., że po głębszym namyśle wydało mi się rzeczą celową uchylić rąbek zasłony, pokrywającej on bój wydawniczy. Podane poniżej szczegóły są istotnym *signum temporis*, do czego upożytywnienie praktyczne doprowadziło.

Nie sztuka *post festum* twierdzić, że „Kuryer Warszawski” miał wszelkie warunki zwyciężenia swego rywala. Inaczej wszakże rzecz się zarysowywała w chwili, gdy spłaceni sumą około 80,000 rubli za współwłasność, p. p.: Gebethner i Wolff w te pędy nabyli „Kuryer Codzienny”, aby z niego uczynić... kopię „Warszawskiego”. To kopiowanie „Kuryera Warszawskiego”, nawet osoby bardzo życzliwe firmie księgarsko-wydawniczej, ale drażliwe pod względem etyki... chociażby tylko kupieckiej, mocno razili. Zaprowadzenie wydania porannego no... rzecz dozwolona. Ale układ numeru, czyli forma rubryk dziennikarskich, stanowiła bezsprzeczną własność „Kuryera Warszawskiego”, za co b. współwłaściciele zostali zapłaconeni. A chociaż p. Czapelski, kierownik „Codziennego”, dowodził, że owa forma była ongi przez niego w „War-

szawskim” pomyslaną i zastosowaną, to argument ten wydawał się wielce kruchym, naciągniętym. Wszak p. Czapelski za swoją pomysłowość został w swoim czasie zapłacony i nie miał już prawa na innym terenie, zwłaszcza konkurencyjnym, popełnić formalnego... plagiatu.

Następnie „Kuryer Codzienny” przeciągnął do siebie z „Warszawskiego” znaczną liczbę współpracowników, z popularnym i poczytnym kronikarzem Bolesławem Prusem na czele. W sferach dziennikarskich już podczas rozterki poprzedniej w „Kuryerze Warszawskim”, po śmierci ś. p. Szymanowskiego, tych którzy stali po stronie firmy księgarskiej, nazywano Gebetnerczykami, a przeciwną stroną Szymanowczykami. Jak się rzekło, ideowej walki tu nie było, więc owi nowożytni Gibbelini i Welfowie dość komicznie wyglądali ze swoim oświadczeniem się, to za jedną, to za drugą stroną. I biorąc rzeczy z praktycznego punktu widzenia, uciekinierzy z „Warszawskiego” mieli na widoku własny interes, wierząc, że „Codzienny” zwycięży rywala, spodziewając się większych zysków od tych, którzy mieli do rozporządzenia znaczniejszy kapitał wzięty za b. współwłasność, zresztą obawiali się nowego współwłaściciela i spółnika rodziny Szymanowskich Salomona Lewentala, który miał opinię twardego finansjery, chętnie rozwiązującego worek, gdy do niego przyszło coś włożyć, ale w wypadku wydobywania tego co już wpłynęło wielce wstrzeźliwego. Przyszłość pokazała, że Lewental lubo żyd (ochrzcił się na krótko przed śmiercią) był mniej ściśliwy i stanowczo hojniejszy, niż firma księgarsko-wydawnicza.

W epoce jednak, o której snujemy wątek naszego opowiadania, inne mieli zapatrywania i nadzieje... Gebetnerczycy, z których jako najgorliwszy „człowiek firmy”, a nieprzejednany wróg „Warszawskiego” i rodziny Szymanowskich występował p. Józef Włoskiewicz. Gdzie tylko mógł i dokąd sięgały jego stosunki jako reportera giełdowo-ekonomicznego, zabiegał z wielkim ferworem ku dyskredytowaniu „Kuryera Warszawskiego”, a tem samem i szkodzeniu materialnym interesom rodziny po ś. p. Wacławie Szymanowskim. Nie mogłem nigdy pojąć z kądem w tym „Gebetnerczyku” urobiło się tyle żółci granicznej z jaką skrytą nienawiścią względem Szymanowskich.

A ciekawy to typ nowożytnego dziennikarza ów p. Józef Włoskiewicz, nowożytnego, chociaż latami zaliczał się do starszego pokolenia z epoki przedziwistych. Nie wiem jakie były *antiora* p. W. Coś kiedyś o tem nadmienił jego kolega szkolny p. Feliks Fryze, ale już mi to wyszło z pamięci. Kiedym zaś poznał tę osobę, była ona wówczas w terminie reporteryi finansowo-giełdowej u p. Rudolfa Okręta, redaktora „Gazety Handlowej”. Wstąpiwszy do „Kuryera Warszawskiego” tam p. Włoskiewicz wprowadził nieznane dotychczas w prasie ogólnej sprawozdania z giełdy warszawskiej, lubo zwykła cęduła czyli kurs monet i walorów każdodziennie podawany wystarczał! Ale p. Włoskiewicz chciał sztucznie giełdę warszawską przedstawiać na wzór paryzkiej, berlińskiej lub wiedeńskiej, chociaż to było istne *du sublime au ridicule*.

P. Włoskiewicz, dzięki reporterce giełdowej, zdobył sobie uznanie w światku giełdziarskim, oczywiście żydow-

skim, zyskał mir niemały u wszechpotężnej firmy Natansohnów, którzy z czasem wysforowali giętkiego, a zawsze usłużnego reportera na sekretarza komitetu giełdowego. Urząd ten w połączeniu z reporterką wyrobił z czasem p. Włoskiewiczowi wielce korzystne stanowisko. Czy jednak jego informacje z natury rzeczy przez pryzmat interesów giełdy widziane, nie bywały w rażącej sprzeczności z interesami czytelników nie mających z aferyzami semickiego autoramentu nic wspólnego?—nie silę się na to pytanie oopowiedzieć, wiem tylko, że p. sekretarz-reporter był zawsze *in odore* faworów wielkich i małych bankierów, wszelakich instytucyj finansowych, a w sprawozdaniach swych nietylko giełdowych, ale i ogólnie handlowych, lub z posiedzeń rozmaitych spółek czy korporacyj—umiał zachować przedziwną miarę nie narażenia się ani słoweczkiem... osobistościom wpływowym. Prócz sekretarstwa giełdowego, p. Włoskiewicz, biorąc udział przy zawiązywaniu Towarzystwa Ogrodniczego, został sekretarzem i członkiem zarządu tej instytucyi. Ale honorowy ten urząd dość krótko piastował, a nawet wypisał się jako zwyczajny członek Towarzystwa Ogrodniczego i przez dłuższy okres czasu wcale do lokalu Towarzystwa nie zachodził.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg.)

Pewnego dnia wreszcie przyszła Alicya i oto w słodkim owalu jej twarzyczki, w oczach jej spokojnych i proszących, w kruczonych jej włosach, okrytych sfałdowaną narzutką—ujrzałem jakby twarz Najświętszej Panny i byłem podziwu oraz szczęścia pełen. Od tego czasu, zanim nadszedł dla tego dziecka straszny brzask samowiedzy, twarzyczka jego przesładowała mnie we wszystkich myślach świętych i poetyckich o Królowej naszej. Dziecko jednak rosło, nabierało sił i traciło na piękności, na tej duchowej piękności, która z pięknej, dziecinnej twarzyczki wyłania duszę nieskalaną. Pomimo to Alicya zasłynęła jako piękność osady. Każdy mówił jej o tem; główną wszakże jej wielbicielką była modniarka, posiadająca sklepik obok biura pocztowego, której życie stanowiła dziwna mieszanina zwykłej, prozaicznej biedy i bujnego romantyzmu. Od tej to panny Lewis, zdecydowanej miłośniczki romansów, dowiedziała się Alicya, że „posia-

da twarz i kształty anioła“; że „jej oczy mają miękkość jedwabiu i pociągają jak jezioro zaczarowane“; że oczy te były również „gwiazdami wspaniałej piękności“; że „posiada cerę kreolki a raczej błądź wysoko urodzonej arystokratki angielskiej“; że kibić jej jest „jak wierzba i posiada giętkość trzciny przez wiatr kołysanej“.—Jednym słowem poznała Alicya cały arsenał owego żargonu romansów, wroga śmiertelnego niewinności i prostoty. Stała się też dumną i prózną. Próżność zaś ta dosięgła szczytu na owym koncercie listopadowym, gdy po raz pierwszy włosy jej krucze utworzyły, zamiast warkoczy, węzeł, o którym mówiono, że jest modą *à la Grecque*. Po za tem wszakże nie przestała być dziewczęciem bardzo niewinnem, bardzo czystem i nadzwyczaj zrzęcznem przy spełnianiu obowiązków w szkole.

Zajęty innemi sprawami, nie myślałem o niej w czasach ostatnich; dopiero gdy nadszedł czas obliczania płacy nauczycielek zauważyłem w raporcie przedstawionym przez nauczycielkę główną, że Alicya od czasu dłuższego nie uczęszcza do szkoły. Teraz więc, przechodząc koło jej domku, postanowiłem tam zajrzeć.

Pani Moylan była jedną z tych pięknych matek irlandzkich, co przeszedłszy przez burze i dolegliwości życia, zbliżają się spokojnie do wielkiego oceanu śmierci i wieczności. Kilka zmarszczek pokrywało blade jej policzki, a jedna czy dwie linie przerzynały czoło, otoczone czystym, białym czepeczkiem, używanym przez matki irlandzkie.

Spojrzała na mnie, gdym wszedł do domku, z odcieniem pewnym wyrzutu; nie rzekła nic atoli, powitała mnie jeno z tym ugrzecznionym szacunkiem, który nas, księży, tak często upokarza i zawstydzia.

Po kilku słowach wstępu zapytałem o Alicyę.

— Córka moja nie jest zdrową i bardzo też odczuwalimy, że ksiądz proboszcz nie dowiadywał się o nią.

Zaręczyłem, że nic nie wiedziałem o jej chorobie i zapytałem na co cierpi.

— Niech ksiądz proboszcz sam zobaczy—rzekła biedna matka, ocierając łzę z oka—niech jednakże ksiądz proboszcz udaje, że nic nie spostrzega, bo ona odczuwa to bardzo.

Wszedłem do sypialni i zacząłem przeproszać dziewczę, gdy nagle, pomimo ostrzeżenia, cofnąłem się przerażony.

— Boże drogi! co się z tobą stało, biedne dziecko!—zawołałem mimowoli.

Uśmiechnęła się smutnie i ujrzałem łzę na okrytej strupami twarzy.

Boże! jakże się ona zmieniła, ta moja mała, biedna, to dziecko, którego piękność była tak pociągającą! Nie zmieniły się, co prawda, wielkie, błyszczące oczy, za to twarz cała była straszną, trędowadą raną. Z czarnych, wspaniałych włosów pozostało zaledwie kilka kosmyków.

Natomiast w grupie osób, które rade były zawsze słuchać ciętych uwag znanego publicysty, Bisturkiewicz prawil:

— Zawsze stoję przy zasadzie, że jedynym niezawodnym i... nieuniknionym środkiem przecięcia węzła gordyjskiego, zwanego kwestyą żydowską, jest... Chrześ. Od tego się zaczyna i na tem kończy program antysemitki, albo jak państwo wolicie, asemicki.

— Mechesi przecież ciążą ku dawnemu swemu środowisku.

— Zabrzydzili nam rody i wprowadzili etykę swoistą do stosunków zarówno rodzinnych, społecznych, jak i towarzyskich.

— Wolę już zdecydowanego żyda, niż mechesa stojącego *entre chat et loup*.

— Ileż to pokoleń musi przejść, zanim się zatrą właściwości...

— Nieraz we wnuku lub prawnuku wyjdzie przez atawizm ohydny szajgec, przechera...

— Alboż kto zna mechesa, zwłaszcza w tutejszej finansierze, czy inteligentnej burżuazji, o którymby można rzec, że szczerze, z przekonania, porzucił mozaizm, że w ochrzzczeniu się grała pobudka ideowa, bez takiego lub owakiego interesu?

Konsul Waldstein uznał za stosowne dalej nie słuchać, a wracając do swej połowicy mrucał:

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg.)

Pst... pst... pst...—szepotało otoczenie księcia Staruszkiewicza.

— Ach, zapomniałem, że jak żydzi nazwy pewnej słabości, tak asymilatorzy unikają... no, to niech będzie właściwsze miano: panjudaizmu.

— Panie Pi... Bi...

— Bisturkiewicz.

— Panie Bisturkiewicz, kto jak ja, pół wieku pracował słowem, piórem i... czynem nad uspołecznieniem naszych braci mojżeszowego wyznania, kto miał i dotąd ma, pochlebiam sobie, sposobność widzieć konkretne owoce asymilacji w całym zastępie szanownych wielce współziomków starozakonnej wiary, ten nie patrzy na wyjątki skrajnego szowinizmu, tylko... tylko...

Tu jedna z gospodyń zaproponowała księciu filiżankę herbaty i Bisturkiewicz nie usłyszał konkluzji dziecinnego taruska.

Dziecko tak piękne, że każdy kto je ujrzał mimochodem, odwracał się, by je ujrzyć raz jeszcze, zamieniło się na okropną mumię, pokiereszowaną, trawioną przez jakąś straszliwą chorobę.

Miałem jednak tyle jeszcze przytomności umysłu, żem ujął jej cienką, białą rączkę. Nie rzekła nic, podciągnęła jeno kołderkę.

— Biedne, biedne dziecko—szepnąłem.

Zwróciłem się następnie do matki.

— To jest, doprawdy, okropne! Cóż się stało?

— Że okropne, to prawda, księże proboszczu, ale niech się dzieje wola Boża!

— Jakim wszakże sposobem to się stało! — zawołałem.

Po chwili atoli zastanowiłem się, że może będzie ulgą dla biednej chorej, gdy mi opowie sama o swej chorobie, to też rzekłem:

— Mniejsza o to! Alicya sama opowie mi wszystko. Mów, moje dziecko.

Spełniła życzenie moje z taką pokorą i z takim podaniem się wyrokowi Boskiemu, że płakałem serdecznie. Według jej opowiadania, całe popołudnie, poprzedzające ów koncert listopadowy, zajęta była nadzwyczajnie przygotowaniami do koncertu. Przejrzała kilka pism poświęconych modom i myślała tylko o tem, jak wyglądać będzie wieczorem. Właśnie stała przed lustrem, gdy usłyszała pukanie do drzwi kuchennych, nie życząc więc sobie, aby jej przeszkadzano, wyskoczyła do kuchni i tam, w ramie drzwi, ujrzała straszne zjawisko. W drzwiach stała żebraczka, której twarz stoczyła zupełnie choroba, wilkiem zwana. Nie było nosa, nie było górnej wargi. Oczy spoglądały, jakby z głowy trupiej. Biedne stworzenie prosiło o jałmużnę. Alicya jednak przejęta własną pięknoscią i gniewna, że oderwano ją od zwierciadła, zawołała, klasnąwszy w dłoń:

— Ale też piękną jesteście, kobieto!

— Nie tak piękną, jak wy, panno! — odparła żebraczka. — Ale był czas, że mi piękności nie brakło. Na was może przyjsz także kolej, panno! Kto drwi, może sam być wyszydzanym.

I odeszła z temi słowami.

— Obraz jej — mówiła dalej Alicya — nie opuszczał mnie przez dzień cały a w końcu bałam się nawet spojrzeć w zwierciadło. Gdy atoli wieczór nadszedł i znalazłam się na koncercie, próżność wróciła. Głowę napełniły mi szepty zachwyty, jakie słyszałam dokoła. A następnie, gdy koncert się skończył i publiczność podzieliła się na grupy, starałam się zwrócić na siebie jeszcze większą uwagę. Rzucałam na młodzież spojrzenia wyzywające i byłam pewną, że chłopcy są mną zachwyceni, gdy nagle uderzył mnie, jak piorun, wzrok ks. Letheby'ego i przygębiał mnie tak, że musiałam poprosić jedną z dziewcząt, aby mnie odprowadziła do domu. Całą noc nie spałam

— Jak się okaże czarno na białem, że pochodzę od księcia na Żeganiu, bohatera trzydziestoletniej wojny, i ja będę mógł na mechesów wymyślać... Tych kilku najbliższych przodków żydowskich nikt mi nie ośmieli się wypominać...

Bisturkiewicz zaś tak odpowiedział:

— A jednak, to w niczem nie zmienia postawionej tezy, że tylko w ochrzczeniu się *ultima ratrio*... Mechesi w znakomitej większości są nadal wilkami w owczej skórze? Zgoda, albowiem faktom trudno zaprzeczyć. Powiadacie, że przez atawizm żydowskie właściwości często gęsto i w następnych pokoleniach występują? Tu miałbym dużo do zastrzeżenia, zwłaszcza jeżeli chodzi o atawizm fizyczny, o swoje nosy lub uszy, o piętno typu... Miłe to nie jest, lecz ostatecznie tylko... śmieszne, jak każda szpetota lub kalectwo, śmieszne w rozumieniu złośliwości lecz nigdy z punktu rozumu i etyki chrześcijańskiej. Bądź co bądź, z każdym pokoleniem mechesowstwo zaciera się, duchowe zwykle wcześniej od fizycznego. I tu leży właśnie punkt ciężkości asymilacji, tu... co było do dowiedzenia, że po za chrztem niema nic innego ku uspołecznieniu tego nieszczęsnego narodu, kłnem whitego w rdzenną naszą społeczność...

— Wolę krótszy proces wyjęcia klina, wolę program syonistyczny.

— Ba! gdyby był szczerym, lecz kto dziś w masową

i wciąż zdawało mi się, że widzę przez firanki w ciemnościach straszne oblicze żebraczki i wzrok księdza wikarego. Wreszcie rano zasnąłam, ale i we śnie widziałam to samo.

Płacz żalu przerwał mowę Alicyi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kartki z prowincyi.

Z Bełchatowa. — Odpowiedź pana pastora Fabiana w „Zwiastunie Ewangelickim“ i jego: „z igły widły“. — Co właściwie koncept ten znaczy. — „Sprostowanie“ „nieokładności“ zamieszczonych w „Roli“ — i sprostowanie korespondenta naszego z Bełchatowa fałszów pana pastora — Niemcy koloniści znieważający uczucia katolickie, ich sprawy sądowe i obrona ich czynów przez pana Fabiana. — Co rusz to nieprawda. — Nieprawda nawet w podpisie tegoż pana pastora. — Dlaczego o stosunkach niemiecko-protestancko-bełchatowskich tak się rozpi-
sałem. — Typowy okaz. — Czyby tak źle było?

I owóż, po długim namyśle, trwającym ani mniej, ani więcej, jeno dwa miesiące, pan pastor Fabian, administrator zboru bełchatowskiego, zamieścił w „Zwiastunie“ p. Bursche odpowiedź na korespondencję z Bełchatowa, podaną i omówioną przezemnie w N-rze 30-tym „Roli“.

Pan pastor Fabian, zatytułowawszy odpowiedź swoją: „Z igły widły“ i oświadczywszy na wstępie, że „czuje się w obowiązku sprostowania nie do kładności“ zawartych we wspomnianej korespondencji, tak dalej powiada:

„Na początku zaznaczamy wyraźnie, iż jest w opisie „Roli“ s z c z y p t a (!) prawdy“. A zatem *prawdą* jest, iż Michał Breikreutz, kolonista-ewangelik, za *roz-bicie kaplicy* przydrożnej (katolickiej), skazanym został przez zjazd sędziów pokoju w Piotrkowie na sześć miesięcy więzienia, którą to karę odsiedział; i prawdą jest, że drugiemu ewangelikowi Juliuszowi Schultzowi wytoczono sprawę (sądową) o *obrazę religii katolickiej*. To jest owa *igła*, z której spodobało się korespondentowi („Roli“) ukrywającemu skrzętnie swoje imię, zrobić *widły*“ i t. d.

Proszę szanownych państwa o uwagę! Według tedy pana pastora Fabiana, rozbitcie kaplicy katolickiej przez Niemca-protestanta, powyrzucanie z niej obrazów świętych, podepatnie ich i powrzucanie do rowu, to sobie taki drobniak, bagatelka, igielka. Dalej, że „obrazu religii katolickiej“ polegająca na najohydniejszym bluźnierstwie zwróconem przeciw Matce Bożej przez innego Niemca-protestanta, albo na zawieszaniu psu na szyi Szkaplerza — to także takie sobie nie, taka również drobna igła, a nie żadne widły. Nakoniec, że bagatelizowanie *faktów* tych, prawdziwość których sam pan pastor Fabian najwyraźniej stwierdza, i nazywanie ich także najwyraźniej drobnostką, jest ze strony tegoż pana pastora c z y n e m, który ró-

emigrację żydów wierzy, kto? — nawet przywódcy syonizmu przyznają się, że to... gruszki na wierzbie.

Wilhelm Gutgeld przysłuchujący się tej rozmowie, podobnie jak Waldstein był zdekoncertowany i do zbliżającego się Pacanowskiego rzekł:

— Chodźmy ztąd, tu przyszli antysemitniki, aby urągać przedstawicielom najwybitniejszego towarzystwa warszawskiego. Co się teraz nie dzieje? Na raucie takie rozmowy?... To śmiałość niesłychana... I powiedz pan sam, czy nasi nie mają racji podnosić głowy do góry? Czy „my“ możemy pozwolić, aby w Warszawie, która bez nas nicby nie znaczyła, na publicznem zebraniu, gdzie jest sam kwiat wysokiej finansjery, podobne głupstwa gadano?...

— Uspokój się, panie Gutgeld, niech oni sobie gadają, a my sobie robić będziemy *Der Hund bellt und die Karawane*... no wiesz pan resztę? Gorzej, że pański plan *a schlechte geschäft*, że nasz układ...

— Co się odwlecze, nie uciecze — mówią polacy — któż mógł przewidzieć, żeby taki Czarnoskalski?...

— Objechał Wilhelma Gutgelda...

— I jemu zapłacę, i Waldsteina za rok, a może i wcześniej, w proch zetnę...

— Tymczasem nasze stosunki rozwiązują się.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć?

wniez do widel nie należy. To także bagatelka, która nikogo z katolików ani dziwi, ani urażać nie powinna! Tak!...

A mnie się zdaje, że pan pastor Fabian jest tu w grze błędzie, który bez wszelkich długich rozpraw, wedle prostej jeno logiki, nazwałby można krótko węzłowato: szczytem zuchwalstwa i buty niemiecko-protestanckiej, tej samej buty, z której zrodziło się z jednej strony sławne *ausrotten*, z drugiej — *Los von Rom!*

Gdyby bowiem było inaczej, w takim razie i zachowanie się pana pastora zboru ewangelickiego bełchatowskiego — innem byłoby również, a i jego odpowiedź inny miałaby charakter, lub przynajmniej inny, mniej zuchwały i mniej prowokujący nosiłaby tytuł. Czyli, że zamiast nazywania publicznie faktów ohydnych i obrażających w najwyższym stopniu uczucia katolickie drobnostką, pan pastor Fabian byłby odpowiedział mniej więcej w sposób taki: Niestety przekonałem się, że fakta podane w Nrze 30-tym „Roli“ w korespondencji z Bełchatowa są prawdziwe i uważam sobie za obowiązek wyrazić z tego powodu moje głębokie ubolewanie. Nie zaniedbam też, jako pastor i przewodnik zboru bełchatowskiego, dołożyć wszelkich starań i użyć całego mego wpływu, ażeby się w przyszłości przynajmniej fakta podobne nie powtarzały. Nieomieszkam w tym celu, przy każdej sposobności tłumaczyć zborownikom moim, iż my Niemcy-protestanci, doznawszy w kraju tym katolickim gościnności i znalazłszy tu chleb, powinniśmy ludności rdzennej tegoż kraju na każdym kroku okazywać wdzięk i szacunek oraz poszanowanie jej zasad katolickich; że przeto znieważanie uczuć tych i zasad jest rzeczą wprost hańbiącą nas — i niegodziwą.

Mniemam, iż oświadczenie takie ze strony przewodnika zboru ewangelickiego nie byłoby wprawdzie typowo-germańskiem, ani luteranckiem, ale byłoby za to uczciwym, przyzwoitem i w ogóle — ludzkim. Tymczasem pan pastor Fabian, nazwawszy z lekkim sercem fakta, obrażające religię katolicką, drobnostką, „igłą“ — jak powiada — daje w dalszym ciągu „sprostowania“ jakoby „nie-dokładności“ zamieszczonych w „Roli“ — „sprostowania“, które notabene w każdym niemal wyrazie rozmiągają się z prawdą i jako takie wymagają sprostowania i rzeczywiściego, faktycznego, którego też korespondent nasz, ten sam co już i poprzednio tylko opra wdę przez samego p. Fabiana stwierdzoną, napisał, — nadesłać nam nie zaniedbał. Mianowicie:

1-o. Wiadomości moje — pisze korespondent — dotyczące cyfr ludności w Bełchatowie, są s wi e ż e i z a c z e r p n i ę t e w p r o s t z u r z ę d u g m i n n e g o , a z a t e m w i a r o g o d n e ; p o d c z a s g d y c y f r a n i e m c ó w p r o t e s t a n t ó w p o d a n a p r z e z p . F a b i a n a j e s t p r a w i e d o p o ł o w y i n a t u r a l n i e t e n d e n c y j n i e — z n i ż o n a . W i d o c z n i e p . F a b i a n p o s i a d a s p e c y a l n ą z d o l n o ś ć z m n i e j s z a n i a i b a g a t e l i z o w a n i a n a w e t . . . c y f r !

— Że nie myślę porzucić vice-prezesostwa w *Disconto* i z Waldsteinem muszę być *en ami cochon*...

— A jeżeli ja wymyślę inną kombinację?...

— Jeżeli z lepszym skutkiem?

— To pan, panie Pacanowski, nie odepchniesz mojej propozycji?

— *Vederemo*, jak powiadają. Włosi, panie Gutgeld — mruknął porozumiewająco *lodzermensch* dobijający się wyższego stanowiska w finansierze warszawskiej, i szybko odszedł...

— Z tym warto być w spółce, ma naszą a *fein kepele* — szepnął Gutgeld.

Przechodząc koło stolika Waldsteinów, gdzie konsul Micio robił dyplomatyczną pozę, zacisnął usta:

— Już ja na ciebie *einen guten Spass* wymyślę...

Na estradzie zaczęły się popisy koncertantów. Ktoś deklamował, ale tylko najbliżsi siedzący słuchali. Rautowe towarzystwo wolało gawędzić, a przedewszystkiem zbierać wzorki i... złośliwie obmawiać... z nieświadomą wzajemnością.

Iza próbowała słuchać deklamatora, ale bezskutecznie.

— Więc jutro Stachu? — szepnęła do sąsiada, na którego z nieukrywaną animozją spoglądali Waldsteinowie.

— Jutro wszystko ułożymy — odparł mężki szept.

— A mój hrabia-narzeczony woli przesiedzieć raut w bufecie — smutnie rozmyślała Malwina.

2-o. Nieprawdą też jest, jakoby rzucanie kamieniami w kapliczkę przez chłopaków protestanckich t. j. przez owych „konfirmantów uczęszczających na lekcje do Bełchatowa“, było praktykowanym tylko „ze zbytków“: kiedyś tam „przed laty“. Przeciwnie, rzucanie to kamieniami i nawet kałem końskim praktykowało się i w *czasach ostatnich*; a włościanin z Zawad Adam Adameczyk, nie „przed laty“, ale w roku zeszłym wymiótł i wyrzucił z kapliczki kupę kamieni i nawozu końskiego, o czym wszyscy mieszkańcy Zawad wiedzą doskonale.

3-o. Nieprawdą jest również, że jakoby w miejscowości gdzie kapliczka stoi, t. j. w Zawadach, mieszkają cztery tylko rodziny katolickie. W Zawadach mieszka rodzin katolickich 19-cie (wyraźnie *dziewiętnaście*). Zresztą gdyby mieszkała tu jedna bodaj rodzina katolicka, lub nawet nie mieszkała żadna, kapliczka w kraju katolickim przez protestantów-napływowców uszanowaną być winna. Czyż p. Fabian innego byłby zdania i rzeczę także chciałby bagatelizować?

4-o. Obrona niecnego czynu Niemca - kolonisty Breitkreuzera przez p. Fabiana jest z jednej strony również pozbawioną prawdy, z drugiej wprost naiwną. Bo najpierw nieprawdą jest, jakoby ów Breitkreuz był „pijakiem nałogowym“; lecz za to prawdą jest, że rozbicia kapliczki i powyrzucania z niej obrazów świętych dopuścił się w stanie trzeźwym, co zresztą i na sądzie dowiedzionem zostało. Powtóre, nieprawdą jest, jakoby wójt gminy miejscowy, także luteranin, z własnej ochoty wystąpił ze sprawą przeciw Breitkreuzowi. Wystąpił, bo pod naciskiem swoich wyborców katolickich inaczej zrobić nie mógł, tak samo jak nie mógł nie zawiadomić o sprawie urzędu prokuratorskiego, który (nie zaś wójt gminy) od wyroku pierwszej instancji zaapelował. Jeśli zaś p. Fabian przepisów tych nie zna, w takim razie powinien był dowiedzieć o nich, zanim z niefortunną repliką swą wystąpił.

5-o. Pełną nieprawdą jest i obrona czynu przestępnego drugiego Niemca-kolonisty Schulza, którego tu w Bełchatowie, wbrew twierdzeniu p. Fabiana, nikt jako „pijaka nałogowego“ nie zna, ale którego za to znają wszyscy jako specjalistę i sportowca w znieważaniu religii katolickiej. Dzisiaj wprawdzie ów Schulz uspokoił się nieco i psom, w miejsce obroży, przedmiotów czci katolickiej już nie zawiesza; uspokojenie to jednak nastąpiło dopiero pod wpływem oczekiwania na osądzenie wytoczonej mu sprawy — w sądzie okręgowym. Natomiast znalazł się inny jeszcze Niemiec bełchatowski, niejaki Wilhelm K... co do którego śledztwo, z powodu strasznego bluźnierstwa przeciwko Matce Bożej, świeżo właśnie rozpoczętem zostało.

Wszystko to przecież, wedle opinii pana Fabiana, są tylko „igły“, takie nawet drobne igiełki, gdy tymczasem widłami prawdziwymi są okropności popełniane

W chwili, gdy rozlegające się oklaski wskazywały, że deklamacja doszła do kresu, pojawił się Bisturkiewicz.

— Zabieram na chwilę Stacha — zwrócił się ku Izie.

— Żeby go zabrał na zawsze — zamruczała pani Hortensya.

— I cóż Gedrusowa?

— Możesz się domyśleć, kiedy jej tu nie widzisz... A zastałem babę w pełnej toalecie wybraną na raut...

— Więc się przyznała?

— Czytaj, co tu pod szatańskim paszkwilem skreśliła...

„Zeznaję, że sama to napisałam, naśladowując pismo nieboszczyka brata i zobowiązuję się nigdy w życiu, ani do mej siostrzenicy Izy Dobromirskiej, ani do Stanisława Kona nie zbliżyć. Gdybym gdziekolwiek przypadkiem ich spotkała, natychmiast odejdę nie próbując jakichbądź wyjaśnień i rozmowy. Ewelina z Dobromirskich Gedrusowa“.

— Sądzisz że dotrzyma?

— Musi, bo wie, że Bisturkiewicz żartować z siebie nie pozwoli...

— I czymże ty jej zagroziłeś?

— To moja rzecz. Grunt, że z waszej drogi gadzinę usunąłem, że jad jej już wam nie zatrjuje przyszłego szczęścia...

(Dalszy ciąg nastąpi).

przez katolików względem protestantów! Bo oto taki „ciemny robotnik pracujący w „kościółce“ ewangelickim „zapala sokie papierosa, albo wygrywa różne tańce na organach, jak się to działo przy budowie organów w temże „Bełchatowie“; a jednak protestanci nie wytoczyli mu „sprawy o znieważanie miejsca świętego“!

Biedni ci niemcy bełchatowscy, a i jacyż wspaniałomyślni! Tylko, że i z onem paleniem papierosów w „kościółce“ ewangelickim i z onem „wygrywaniem tańców“, jak mnie objaśnia tenże sam korespondent, rzecz się miała zgoła nie tak, jak ją p. Fabian przedstawia. Nietylko ów „ciemny robotnik“ (był to stolarz przybyły z orgarmistrzem), ale i sam orgarmistrz i pomocnik jego papierosy palili, czynili to jednak na mocy *wyraźnego upoważnienia* ich do tego przez ówczesnego pastora miejscowego Fiedlera. Mam też nawet przed sobą oświadczenie piśmienne tegoż orgarmistrza, które brzmi dosłownie:

„Niniejszem oświadczam, iż przy ustawianiu organów w zborze ewangelickim w Bełchatowie papierosy paliłem za pozwoleniem i upoważnieniem pastora Fiedlera. Również nadmieniam, że nietylko w Bełchatowie, ale i w innych zborach ewangelickich czyniłem to samo, a nawet paliłem razem ze mną papierosy i cygara sam pan pastor jednego z tychże zborów“.

Gdyby mnie zaś—dodaje, jako komentarz, do oświadczenia tego, korespondent—pan pastor Fabian poprosił pięknie, wskazałbym mu nadto kolegę takiego, to jest takiego p. pastora, który w swym „kościółce“ nietylko cygara palił, ale i w cylindrze, niby po podwórzu, chadzał. Jakimże więc sposobem panowie protestanci mogliby owym katolikom wytaczać „sprawy“ o „nieposzanowanie“ ich „miejsc świętych“, skoro nawet sami ich pastory miejsc tychże nie ten... tego... nie szanują tak bardzo? Owszem katolicy ci, „pracujący“ w zborach, szanują przeciw ich własne obyczaje.

Co się wreszcie tyczy „wygrywania tańców“ na organach w „kościółce“ ewangelickim bełchatowskim, to i w tym wypadku p. pastor Fabian rozminął się z prawdą. Korespondent nasz takie właśnie i co do tego punktu daje mi objaśnienie: „Nie wygrywał, powiada, onych „tańców“ ów „ciemny robotnik“ katolicki, który o muzyce najmniejszego nie ma pojęcia i nikt go też nigdy grającym na organach nie widział; ale byli i są w Bełchatowie katolicy, którzy na własne swoje uszy słyszeli jak w t y m s a m y m c z a s i e „wycinała“ na organach różne tańce wesole panna Marta T., luteranka i „zborownicza“, która nawet w tym celu przyniosła z sobą do kirchy całą plikę nut; a i sam kantor p. K... począł grać również jakąś polkę „pikantną“, której wszakże, z powodu braku pamięci czy może zdolności muzycznych, nie dokończył“.

Tak więc, dodam jeszcze od siebie, nie udało się p. Fabianowi „sprostowanie“ „niedokładności“ zamieszczonych w N-rze 30-tym „Roli“; a nie udało mu się nawet w samym jego podpisie, przy którym położył sobie wyraz: „ksiądz“, chociaż *księdzem* pan pastor Fabian nie był nigdy i, jako żywo, nie jest. A jeżeli w samym swoim podpisie pan Fabian napisał najwyraźniej *nieprawdę*, to z kądże prawda mogłaby się wziąć i w całej replice obszernej szanownego mojego adwersarza? Punkt po punkcie dowiedzionem chyba zostało, że nie ma jej tam ani źdźbła.

Rozpisałem się o tych stosunkach niemiecko-protestancko-bełchatowskich obszernie, może nazbyt obszernie. Czy to warto? Z całym przekonaniem odpowiadam: warto, nawet bardzo warto. Stosunki te albowiem są okazem t y p o w y m; to znaczy, że takimi są mniej więcej zarówno w Bełchatowie jak i wszędzie, gdziekolwiek panowie niemcy-protestanci, wbijając się klinem wpośród nas, zdołali sobie ustąpić większe jakieś gniazdko. A godzi się chyba pismu polskiemu i katolickiemu, nawet jest to jego obowiązkiem najprostszym, na stosunki te baczyć i kontrolować je ściślej, byle zawsze i wszędzie na podstawie *faktów*, z czego wyniknąć może korzyść obopólna. Panowie niemcy-protestanci staną się mniej śmiały i mniej... pochopnymi do znieważania naszych świętości oraz uczuć katolickich i polskich, a „wstrętne“ (naturalnie!) „Rola“ pozostawi ich, pod tym względem, w zupełnym już spokoju. I czy źleby tak było?...
Kamenny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nieszczęśliwe losy szkół dziennikarskich. — Dziennikarze rodzą się, jak poeci.—Pomysł tygodnika londyńskiego. — „Daily Express“.—Ge-

niałny pomysł polleyi nowoyorskiej. — Pruski geniusz sądów pruskich. Wyrok sądu policyi poprawczej marsylskiej — Nie geniusz, ale dowcip węgierski. — Nowożytny Barabas. — Plany księcia Hohenlohego. — Czy p. Uznański uroni Poronin. — Ruch wyborczy w Prusach. — Ostateczne zerwanie polaków na Szlązku z centrum niemieckim. — Odezwa wyborcza „Germanii“. — Na Węgrzech. — Hr. Khuen Hedervary. — Ze sfer watykańskich.

Na początku dzisiejszej kroniczki mogę służyć braci mojej dziennikarskiej, niewiem: „pocieszającym“ czy „pociesznym“ odkryciem, że my dziennikarze niczego się uczyć nie potrzebujemy. Dowodem tego najlepszym jest los szkoły dziennikarskiej, założonej przed kilkoma laty w Paryżu, w której kilku znakomitych prelegentów wykladało rozmaite przedmioty z zakresu dziennikarstwa i wogóle wiedzy ludzkiej, która, jakby się zdawało, i dziennikarzom na coś przydać się może. Wykłady te, rozpoczęte przed nader skromnym liczebnie audytoryum, zakończyły się przed pustymi ławkami.

Jeżeli się nie mylę, to podobne próby robiono też w Ameryce, naturalnie północnej, ale z niewiele lepszym skutkiem. Obecnie w Bernie szwajcarskim, przy tamtejszym fakultecie filozoficznym, otwarto kursa teorii i praktyki dziennikarskiej, ale i im nie wróżą powodzenia. I bardzo słusznie! Jakaż bo szkoła, zdoła nauczyć tego, czego dzisiejszemu dziennikarzowi potrzeba? Dawniej tylko poetą rodzić się było trzeba; dziś i geniusz dziennikarski trzeba posiadać z urodzenia. Czyż bowiem najpilniejsza nauka zdoła natchnąć takimi genialnymi pomysłami, na jaki wpadł pewien tygodnik londyński który ogłosił, że w pewnym miejscu zakopał 500 funtów szterlingów, które stały się własnością tego, kto je znajdzie, a zarazem, że w romansie drukującym się w tygodniku pomienionym będą pomieszczone pewne wskazówki, ułatwiające znalezienie skarbu. Można sobie wyobrazić, o ile zaraz nazajutrz pomnożył się zastęp prenumeratorów tygodnika.

Pozazdrościł pomysłowi tygodnikowi dziennik „Daily Express“, i ogłosił 100 funtów szterlingów nagrody temu, kto odnajdzie miejsce, w którym redakcja ukryła jedną ze swoich współpracowniczek. Notabene: współpracowniczka podobno nie brzydka...

Na podobnie genialne pomysły wpaść może chyba taka policja, jak nowoyorska, która urządziła obserwatorya policyjne. W obserwatoryach tych, pomieszczonych na dachach wysokich domów, obsadzeni policyjanci z doskonałymi lunetami, śledzą wszystko co się dzieje w mieście i nic się przed ich okiem nie ukryje.

Zdradzają też pewne przebłytki, ale już czysto pruskiego geniuszu, sądy pruskie, z których jeden wierzycielowi niemcowi, żądającemu nakazu płatniczego przeciwko wystawcy wekslu polakowi Janowi K., zwrócił podanie, wraz z rachunkiem kosztów i z takim objaśnieniem: „Zwraca się w oryginale. Imię pozwanego należy podać w brzmieniu niemieckim“. Prześwietny sąd raczył zapomnieć, że według wszelkich na całym świecie ustaw wekslowych, nakaz płatniczy musi brzmieć na takie samo imię, na jakie weksel został wystawiony. Ale co to wszystko znaczy, byleby tę biedną niemieczynę zasłonić przed uciskiem tych niegodziwych polaków, którzy nawet na swoich wekslach, swoje imiona w swoim ośmielają się wypisywać języku.

Na upartego, możnaby się genialności dopatrzeć i w wyroku sądu policyi poprawczej marsylskiej, który dwóch włochów, Piccola i Dacchina, za to, że w dniu 9 sierpnia r. b rzucali pomidorami na powóz, w którym raczył siedzieć p. prezes ministrów Combes, skazał jednego na 6 a drugiego na 3 miesiące więzienia. Ta różnica wymiaru kary za jedno i to same przestępstwo miała wypłynąć ztąd, że Dacchino rzucał ładniejszymi pomidorami niż Piccolo, przez co okazał większe poszanowanie dla zacnej osoby p. prezesa.

Już może nie geniusz, ale w każdym razie jeszcze choć dowcip przyznać trzeba węgrowi Medekowi, który rodaków swoich, współobywateli peszteńskich, karmił długi czas mięsem kradzionych i cichaczem bitych psów i kotów. Na odkrycie tego prawie niewinnego przemysłu naprowadziło ciągle znikanie w mieście tych czworonogów, mianowicie dobrze odkarmionych. Mówię: „prawie niewinnego“, gdyż Medek właściwie zawinił tylko tem, że kradł ofiary swojego przemysłu; no i tem, że psiem ścierwem napychał madziarskie żołądki; bo co się tyczy kotów, to te oddawna są przysmakiem madziarów. Pamiętam, że w Galicyi, gdziekolwiek stanął oddział wojska węgierski, po kilku dniach kota na lekarstwo upatrzeć nie było można. Psiemi przysmakami Medeka musiał się

objadać nowożytny Barabasz, i dlatego to co wygaduje w parlamencie, mało się różni od szczekania.

Uosobieniem poniekąd geniuszu hakaty jest książę Hohenlohe, którego szatańskie plany zdradziły słowackie „Narodnie Nowiny“. Książę ten, który, jak wiadomo, posiada wielkie dobra po węgierskiej stronie Tatr, kupił jeszcze od braci Feherów, za 500.000 koron, majątek mający 1126 morgów obszaru. Obecnie miastu Białej Spiskiej (Szepes Béla) za należące do niego hale, obejmujące 3670 morgów, ofiaruje ów majątek, z dopłatą miliona koron, z których 200.000 przeznaczona na kolej żelazną z Białej do Nowego Targu. Rada miejska dotąd opiera się tej frymarce, ale zapewne w końcu ustąpi, gdyż interes jest rzeczywście dla miasta korzystny. Jeśli jeszcze uda się Hohenlohemu nabyć Poronin w Galicyi, który, jak wiadomo, zartagował już u p. Uznańskiego, to hr. Zamoyski wraz ze swoim Zakopanem ujrzy się dokoła osaczonym przez arcyhakatyście, który i gościom zakopańskim nieomieszka dać się po prusku we znaki i tym sposobem zgotuje upadek Zakopanego. Cała nadzieja w tem, że teraz zwłaszcza, kiedy zamiary Hohenlohego są znane, p. Uznański nie zechce Poronina uronić w ręce hakatystowskie.

Hakatyści w samych Prusach mają teraz zajęcie z ruchem wyborczym. Jak gdyby na złość tym obrońcom uciśnionej niemczyzny, przed samym tym terminem nastąpiło na Szlązku zerwanie zupełne polaków ze stronnictwem centrum i zlanie się polskich stronnictw w jedno. Przyznać trzeba, że wobec tego faktu, odezwa wyborcza „Germanii“, głównego organu centrum, jest jeszcze dość nmiarkowana. Żąda ona poskromienia dążności „wszechpolskich“, ale obstaje za poszanowaniem religii, języka i obyczajów. Naturalnie, iż żądanie to podziałało na hakatystów, jakgdyby ich kto warem oblał; to też jak oparzeni wrzeszczą: Gwałtu! Niemczyzna ginie!

Zdawało się, że po czwartkowym (24 września) posiedzeniu parlamentu węgierskiego, najskandaliczniejszem ze wszystkich, jakie kiedykolwiek w jakimkolwiek parlamencie się odbyły, nastąpi przesilenie; że szowinizm węgierski przegadał się nareszcie, przekrzyczał i doszedł do absurdu, ba! gorzej, bo do zdrady stanu; że więc fale jego uspokoją się nareszcie i że bezmyślny ich szum ustąpi głosowi zdrowego rozsądku. Aliści wszystko znów popsuł hr. Khuen Hedervary. Dziwny, niewytłómaczony jest upór, z jakim korona kładzie swoje zaufanie w tym człowieku, który nigdy niczem dodatniem się nie odznaczył, a jeśli posiada jaki talent, to talent uczynienia się znienawidzonym przez wszystkich. Naturalna rzecz, iż każde słowo, nawet w najlepszej intencji przez takiego człowieka wypowiedziane, z góry napotyka na protest zacięty, a cóż dopiero gdy dodamy, że Hedervary ze słowami liczyć się nie umie.

Wiedząc, że cała animozja węgrod zwrócona jest obecnie przeciwko prezesowi ministrów austriackich Koerberowi, który bezpodstawnie niby, w mowie mianej w radzie państwa, przywłaszczył rządowi cislitawskiemu prawo ingerencji w sprawy węgierskie, na poniedziałkowym posiedzeniu parlamentu węgierskiego zaczął przemówienie swoje od oświadczenia, że Koerber miał rację. Na to nawet stronnictwo rządowe (liberalne) wszczęło straszliwy hałas, a Hedervary, widząc się opuszczonym przez wszystkich, pojechał do Wiednia podać się do dymisji. Co dalej będzie—naturalnie niewiadomo.

Ze sfer watykańskich donoszą za rzecz pewną, iż Ojciec S-ty postanowił nie przyjąć prezydenta Loubeta podczas jego pobytu w Rzymie, a nuncyuszowi swemu w Paryżu msgrowi Lorenzelliemu udzielił nieograniczonego urlopu, celem uchronienia go od przykrego położenia, w jakim znalazłby się wobec wizyty króla Wiktora Emanuela w Paryżu.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Pabjanic. Bardzo wiele mówi się dziś i pisze o rzekomym zamiarze żydów masowego emigrowania do Palestyny czy Ugandy; błaga to żydowska, nie więcej, gdyż kto patrzeć umie, ten widzi, że zagospodarowywują się oni u nas coraz bardziej. Weźmy bo na przykład takie Pabjanice i przypatrzmy się panującym tu stosunkom, a dojdziemy z pewnością do przekonania, że jeśli jacy to pabjanicy żydzi o emigracji nie myślą zgoła. W chwili gdy to piszę, obserwuję właśnie duży piętrowy dom przy zbiegu ulic Warszawskiej i Garncarskiej, należący do ży-

da, a przez polskich i katolickich murarzy tynkowany. Praca trwa tam przez pięć dni w tygodniu, gdyż Sobota jest świętem, w którym syn Judy pragnie mieć ciszę i uszanowanie sabatu. I tak robią wszyscy żydzi, co jednak nie przeszkadza im w święta katolickie wysłać całej masy wozów z Wojtkami na kozle i zagradzać drogi idącym do kościoła, oraz przed pootwierane sklepy wysłać brudnych żydów, ażeby zaczęli przechodzić i ciągnęły ich do wnętrza. Ze wszystkich przytem domów dochodzi szum pędzonych warsztatów i zgiełk głąszący niemal bicie dzwonów. Gdy zaś dodamy do tego około 1.000 ręcznych tkaczy chrześcian zatrudnionych przez żydowskich fabrykantów, którzy w większości odbywają wypłaty w Niedziele, to otrzymamy pojęcie święcenia tejże Niedzieli w porównaniu z sabatem, no i oczywiście żydowskiej u nas pewności siebie. To też zamiast czekać na nigdy nie mającą nastąpić chwilę żydowskiej emigracji, należy wziąć się do pracy i uwolnić ludność chrześciańską od wstrętnej materyjalnej i moralnej zależności od Judy. Pierwsze co do tego kroki uczyniło w Pabianicach grono ludzi dobrej woli, którzy 4 Kwietnia 1902 r. otworzyli tu Kasę Pożyczkową - Oszczędnościową dla chrześcian. Instytucja ta liczy dziś 1.400 członków i obraca 100-tysięcznym kapitałem, z którego czerpią kredyt najbardziej nawet robotnicy, uwalniając się od żydowskiej lichwy; przed dwoma zaś miesiącami wysłano do władzy prośbę o zatwierdzenie stowarzyszenia handlowego z towarami spożywczym i łokciowym pod nazwą „Jedność“. Naturalnie psuje to dobrego humor synów Judy i nasuwa myśl o przyszłości, w której aby żyć, trzeba będzie albo pracować uczciwie, albo pomyśleć naprawdę o „szyfkarcie“ do Ameryki. Życzymy im tego z serca, tylko nie wszyscy, gdyż obywatele pabianicy tak się żyli z tą zgrają, że bez niej żyć nie umieją, czego dowodem fakt, że kiedy dotąd mieliśmy 3 ławników niemców i jednego polaka, dziś miejsce polaka zajął żyd, wybrany głosami polskich „łyków“, podobnie jak i wszyscy trzej niemcy protestanci, z których jeden tylko zasługuje na miano obywatela, lecz tak słabo władza polskim językiem, że przy najszczerzej chęci nie zawsze rozumie czego chcą od niego. Wie za to pewna sprytna córka Judy czego potrzeba żadnym wrażeń głupcom. Zamieszkała ona w Pabjanicach przy ulicy Długiej i rozesała zawiadomienie, że wróży przyszłość i przyszłość z ręki, a że jest fizyognomistką, więc odkrywa „w gościach“ ukryte talenty i zdolności, za co pobiera tylko 50 kop.! „Wróżka“ owa bawi tu już drugi tydzień, naiwnych jednak jej nie brak i to między inteligencją, do tego stopnia, że przyjmuje dziennie po 40—50 osób, a bilety trzeba wykupywać na dzień naprzód, co zapewne pozwoli sprytniej żydowicy nabyć w przyszłości kawałek tej polskiej ziemi, na której pabianicy obywatele niemcom i żydom oddają się w opiekę.

Ale, ale! Omal nie zapomniałem nadmienić, że po opisanych w N-rze 36-tym „Roli“ uroczystościach jubileuszowych fabrykanta tutejszego, p. Kindlera, na podziękowanie za otrzymane od robotników hojny dar, wyprawił on im bibkę i nic więcej. Nadzieje więc tych, co dali ciężko zapracowany grosz na stypendium jego imienia, spełzły na niczem; stało się tedy głupstwo, bo za te 3.800 rubli można było samym założyć fabryczną szkołę lub też kasę chorych.

X.

W Zwierciadélku.

XIII.

„Kuryer Codzienny“ ogłosił konkurs „na artykuł o treści żywotnej społecznej“, i wezwał młodzież do wzięcia w nim udziału. Cel tego konkursu: wyrobić nowe siły publicystyczne, odkryć nowe zdolności i talenty pisarskie, których brak coraz dotkliwiej daje się uczuwać w świecie wydawniczo-redaktorskim... Pięknie, nieprawdaż?...

Ale niech mi też „Kuryer Codzienny“ odpowie z ręką na sercu (ub, jeśli „Kuryer“ może posiadać rękę i serce), czy naprawdę, tak w głębi duszy, wierzy on w powodzenie swego przedsięwzięcia? Wierzy?... No to też bardzo pięknie... Ja bo jednak pozwolę sobie cokolwiek odmiennego być, w tej kwestyi, zdania. Ilościowe powodzenie konkursu osiągnięte, tego można być pewnym. Wszak konkursy dramatyczne zyskiwały u nas setki uczestników; jeżeli więc młodych dramaturgów i komedyopisarzy posiadamy, ku chwale narodu, całe szwadrony, to dla czegożbyśmy nie mogli zdobyć się na legiony publicystów; ale sądzę, że „Kuryerowi“ nie o ilość, lecz o jakość

prac idzie przedewszystkiem. Otóż według mnie owa jakość jest poważnie zakwestyonowana.

Zadanie „Kuryer“ postawił takie: roztrząsnąć gruntownie, dokładnie jakąś żywotną lub jeszcze lepiej „palącą“ sprawę społeczną i zdać z niej jędrną, treściwą i możliwie wyczerpującą relację. Zważmy jakich do spełnienia zadania podobnego potrzeba warunków i taki weźmy przykład: rysownikowi kazano odtworzyć dokładnie na papierze jakąś bryłę gipsową. Pierwszym, nieodzownym warunkiem pomyślnego załatwienia tej sprawy będzie bezsprzecznie uzdolnienie rysownika, prócz tego jednak warunku podmiotowego, koniecznym jest wypełnienie niektórych warunków zewnętrznych. Rysownik musi bryłę ową oświetlić światłem skoncentrowanem, rzuconem z jednego boku; następnie zaś musi umieścić swą osobę, a co najmniej swe oczy w jednym stałym punkcie.

Dla dokładności dodać należy, iż oczy rysownika, bryła i punkt świecący nie powinny znajdować się na jednej prostej linii. I dopiero gdy wszystko zostanie pomyślnie uskuteczniomem, rysownik przystąpić może do odtwarzania przedmiotu. Oddawszy na papierze wiernie, ze wszystkimi cieniami, półcieniami, refleksami i t. p. jedną stronę bryły, może i powinien obrócić ją ku sobie inną częścią i tak dalej, a obracając na wszystkie strony, może i powinien osiągnąć to, co się nazywa wszechstronnością traktowania przedmiotu. Jeśliby zaś rysownik nasz rzucił na model światło rozsiane i do tego z wielu stron naraz, refleksy, cienie i błyski znikłyby bezpowrotnie i z mozolnej swej pracy osiągnąłby, miast wiernego obrazu i z kształt konterfektu wykonanego w którymś z naszych „renomowanych“ zakładów fotograficznych, a przypominającego ciotecznego brata lub siostrę osoby zdejmowanej.

To samo uwarunkowanie, zdaniem mojem, zastosować należy i w sferze publicystyki. Żeby sprawę tą lub inną społeczną, a „palącą“ oświetlić dobrze, trzeba rzucić na nią skoncentrowane światło *zasad*, i to zasad jawnych, głoszonych śmiało bezwzględnie. Otóż zdaje mi się, że młodzi ludzie, biorący udział w konkursie „Kuryera Codziennego“, takiego z *asady* d *n i c z e g o* światła na omawiane przez się kwestye nie rzucają. A dlaczego? Dlatego nie rzucają, że pisać będą z pragnieniem i nadzieją otrzymania nagrody, a zdrowy rozsądek i pewna znajomość stosunków dziennikarskich podszepta im, że artykuły nacechowane kierunkiem wybitnie antysemitycznym lub wybitnie judofilskim, wybitnie wolnomyślnym lub wybitnie katolickim, na uznanie „Kuryera Codziennego“, jak i wszystkich nieledwie gazet naszych, liczyć bardzo nie mogą. A więc konkurs przyniesie?... Przyniesie wiele słów o niczem, no i... wiele pustych frazesów na tle „palących kwestyj społecznych“. A więc cel konkursu?... Cel konkursu: wyrobić nowe siły publicystyczne i t. d., jak wyżej.. pozostanie celem—papierowym.

Szczepan.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Byłem na wystawie galanteryjnej, urządzonej świeżo w Warszawie i przekonałem się ostatecznie o trzech rzeczach. Popierwsze, iż zarząd Muzeum, urządzając wystawę, spełnił czyn prawdziwie pożyteczny i rzetelnie obywatelski, za co mu się słowo uznania jak najśluszniej należy. Po drugie, że dobra myśl zarządu Muzeum, przez ogół producentów galanterji wyrabianej w kraju nie została należycie zrozumiana, ani oceniona, wskutek zaś czego udział wystawców jest mniej licznym, aniżeli z *asady* być powinien. Potrzebie, że jednakże przemysł nasz galanteryjny poczynił ostatnimi czasy dość wyraźne postępy. Jużć jest na wystawie pewna ilość tandety... izraelskiej, bo gdzieby jej nie było! Tu i owdzie są przedmioty, jak np. „proszek od bólu zębów“, „środek na zgubienie odcisków“, „płyn przywracający włosom naturalną barwę“ etc., nie mające nic wspólnego z wystawą galanteryjną. Ale z drugiej strony nie brak też i przedmiotów, które na każdej, nawet w wielkim, europejskim stylu, urządzonej wystawie ozdobicznej, zyskaćby mogły—odznaczenie. Takie naprzykład brzozy „Braci Łopieńskich“, takie ich stylowe świeczniki, kandelabry, patery, lichtarze, żardiniery etc., to wszystko dzieła prawdziwego artysty; a wyroby takie jak np. okucia do mebli, albusy, szkatułki, futerały i t. p., znanej już zresztą chlubiście firmy „Jana Serkowskiego“, mogłyby z wyrobami pierwszorzędnych fabryk zagranicznych iść śmiało w zawody. Nie powstydzilyby się też nigdzie wyrobów swoich ślusarsko-artystycznych i w ogóle galanterji metalowej p. Romuald Szymański; a p. Konstanty Thies swoim zbiorem bombonierek pluszowych, atlasowych, skórzanych, pudełek ozdobnych etc. mógłby również każdej wystawie galanteryjnej zaimponować. Jest

słowem na wystawie, mimo nielicznego jej obelstania, dużo rzeczy kompletnie ładnych, a do takich zaliczyłbym: i abażury pani M. Stokowskiej, i terrakotę oraz gipiury zakładu Ś-go Stanisława Kostki, i wypalanie na drzewie pani M. Włodarskiej, i skóry ozdobnie wytłaczane p. Stanisława Dymka, nie mówiąc i nie mogąc oczywiście w krótkiej notatce mówić o wielu, wielu innych; chociaż nie darowałbym sobie gdybym nie wspomniał o wcale także ładnych i gustownych wyrobach glinianych mieszkańców wsi Pawłowa w gub. Lubelskiej, wystawionych przez ks. K. Piotrowskiego, protektora i opiekuna tamtejszego przemysłu ludowego. Za zabawki dziecięce drogim niemcom i kochanym francuzom wysyłamy rok rocznie krocie z kraju pieniędzy; a tymczasem wystawy: p. Romana Skuzy i „Warszawskiej Fabryki Lalek“ objaśniły nas, że moglibyśmy mniej już dbać teraz o wzbogacanie niemców i francuzów! Przedmioty wreszcie takie jak: galanterja brzozy i żelazna, mianowicie: kałamarze ozdobne, zapalniczki, popielniczki, pismosuszki, wycieraczki etc., w ogromnej jeszcze masie sprowadzane są także z rynków zagranicznych; tymczasem wystawa p. Emanuela Gołaszewskiego przekonywa, że wszystkie te przedmioty już się wyrabiają u nas—w guście dobrym i po cenach zgoła nie przesolonych.

Nie idzie mi zresztą o reklamowanie tych lub innych firm, ale o zasadę; a z a s a d a jest tu jasną i prostą. Wystawa galanteryjna dowiodła nam, że mamy już obecnie własny przemysł galanteryjny, który potrzebuje jedynie poparcia, poparcia i jeszcze raz poparcia. Czyli, że kpmem byłby każdy polak taki, który z pominięciem wyrobów swoich, krajowych, popierałby przemysł galanteryjny zagraniczny, mianowicie niemiecki. Przepraszam za taką dobitność określenia, ale ja już przywykłem mówić jasno...
K.ny.

Do grobów Zasłużonych. Zwłoki znamienitego malarza ś. p. Henryka Siemiradzkiego przewiezione zostały z Warszawy do Krakowa, gdzie z wielką uroczystością i przy licznym udziale przedstawicieli wszystkich stanów oraz warstw społecznych, pochowane zostały na Skałce w „grobach Zasłużonych“.

Dla chwały Bożej. W dniu 26 b. m. w kościele Ś-go Krzyża w Warszawie odbyła się ceremonia konsekracji dwóch dzwonów kościelnych, z których jeden, do kościoła w Kutnie, sprawionym został z ofiar parafian miejscowych, drugi zaś, przeznaczony do kościoła w Józefowie, jest ofiarą p. Józefa Pietraszewskiego, obywatela z Otwocka.

Zydowskie warsztaty rzemieślnicze. Mamy przed sobą, zamieszczone w N-rze 28-ym „Izraelity“, sprawozdanie za rok 1902 Warsztatów Rzemieślniczych istniejących przy stowarzyszeniu Pracowników Handlowych W. M. (ul. Stawki № 24), w sprawozdaniu zaś tem znajdujemy cyfry i dane godne bliższego rozpatrzenia. Przypatrzmy się im tedy: Otóż najpierw, charakterystyczną jest rzeczą, że na wstępie sprawozdania zaznaczono, iż w roku sprawozdawczym Warsztaty składały się z sześciu oddziałów: ślusarskiego, kowalskiego, stolarskiego, snycerskiego, tokarskiego i odlewniczego, dalszy zaś ciąg wykazuje tylko pięć oddziałów, a to z powodu braku oddziału kowalskiego. Widocznie delikatne latorośle plemienia izraelskiego do zbyt ciężkiej pracy nie czują pociągu, co zresztą widać i z tego, że najmniejsza ich liczba była w oddziale odlewniczym (6), a największa w ślusarskim (54) i snycerskim (27). Jest atoli inna jeszcze, bardziej charakterystyczna strona owych warsztatów rzemieślniczych żydowskich, a mianowicie niepomierna ruchliwość ich pupilów. I tak: W dniu 1-szym Stycznia 1902 roku Warsztaty zajmowały uczniów 111, w ciągu tegoż roku przybyło ich 107, co razem czyni cyfrę 218 i możnaby z niej wyciągnąć wniosek, iż między żydami obudziło się poczucie potrzeby osiągnięcia rzeczywistego uzdolnienia w rzemiosłach. Tak przecież nie jest, bo tuż zaraz w temże sprawozdaniu, rzuca się w oczy cyfra 88-miu uczniów, którzy w ciągu roku sprawozdawczego opuścili warsztaty, czyli że na rok 1903 pozostało ogółem 120 uczniów. Z zestawienia cyfr powyższych (218 mniej 88=130) okazuje się brak dziesięciu uczniów, otóż jest to cyfra ogólna tych, którzy wytrwali w warsztatach po lat 4 i, ukończywszy kurs całkowity, „znaleźli—jak mówi sprawozdanie—zatrudnienie w zakładach rzemieślniczo-przemysłowych w Warszawie lub na prowincji“. Tak, a ż d z i e s i e c i u, powtarzamy, uczniów ukończyło w Warsztatach, o jakich mowa, w roku 1902 kurs całkowity, co widocznie zarząd uważa za rezultat tak znaczny, iż w sprawozdaniu drukuje ich nazwiska, nam jednak zdaje się, iż pożytecznijszem nierównie byłoby ogłoszenie nazwisk owych o s m d z i e s i e c i u o s m i u uciekinierów, gdyż oni to właśnie, nie zaś tamci, charakteryzują działalność Warsztatów rzemieślniczych przy ulicy Stawki. Bo zastanówmy się nad cyfrą tą ostatnią; a uczynimy to tylko na podstawie sprawozdania zarządu Warsztatów. Otóż ze źródła tego dowiadujemy się,

iz z pośród owych 88-miu uciekinierów jeden tylko nie skończył praktyki ze słusznej racji, t. j. dla odbycia powinności wojskowej, natomiast 26-ciu „z przyczyn niewiadomych“ nawet dla samego zarządu, reszta zaś: to „dla słabości zdrowia“ (8), to „celem wstąpienia do zakładu handl. i przemysł.“ (38), to „dla wstąpienia do szkół ogólnych“ (10), to wreszcie „z powodu wyjazdu z Warszawy“ (5). Tu musimy zanotować jeden z ostatnich ustępów cytowanego sprawozdania. „Zdarza się też oczywiście—czytamy tam—że występujący z warsztatów chłopek, nie znajdując na razie pracy, oddaje się próżniactwu, zkad już krok jest do czynów karygodnych“. Otóż z pośród czynów karygodnych, których wymieniać na tem miejscu nie widzimy potrzeby, jeden w tym razie jest główny, a mianowicie ten, że starozakonni uczniowie z warsztatów przy ulicy Stawki nr. 24, muszą wzmódz i tak już rozwielnioną nad miarę tandetną i fuszerską żydowską konkurencyę rzemieślniczą. Bo co tu mydlić ludziom oczy? Na 218 tu uczniów przyjętych do Warsztatów, kończy kurs całkowity d z i e s i e c i u, a o s m d z i e s i e c i u o s m i u w ciągu jednego roku obejmują się z rzemiosłem mniej więcej i ucieka — dlaczego? Niech szanowny zarząd Warsztatów wybaczyć raczy, iż przytoczone przezeń racje uciekinierstwa jego uczniów sprowadzimy do jednego wspólnego mianownika, do onego właśnie próżniactwa i że powiemy, iż jeśli nie wszyscy, to prawie wszyscy uciekinierowie z ulicy Stawki, nie szukając wcale innej pracy, — potwierają „warsztaty“ własne, a nie posiadając dostatecznej znajomości zawodu, nic innego, tylko fuszere i tandetę produkować mogą i będą, a nawet już produkują, boć przecie Warsztaty rzemieślnicze przy ulicy Stawki istnieją nie od dzisiaj. Nie idzie nam, rzecz prosta, o polemikę z autorami sprawozdania, będącego przedmiotem notatki niniejszej, gdyż byłaby to rzecz próżna; przywołując cyfry powyższe mieliśmy na widoku zupełnie kogo innego, mianowicie tych rzemieślników-chrześcian, którzy w zakładach o jakich mowa zajmują stanowiska nauczycieli i własną wiedzą fachową pomagają do rozszerzenia się tandety żydowskiej, a tem samem do gnębienia braci swych rodzonych, wykwalifikowanych fachowców chrześcijańskich. Że zaś nie mamy pewności, czy głos nasz osiągnie skutek zamierzony, uważamy za właściwe zwrócić się do Urzędów Starszych naszych cechów z zapytaniem, ażali nie byłoby sposobu sklonienia tychże nauczycieli do zaniechania korzystnej może dla nich samych, lecz szkodliwej dla ogółu rzemieślników i dla rzemiosł — działalności? W. G.

Zamknięcie szkoły. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie w „Roli“, iż, wbrew doniesieniom gazet tutejszych, prywatna szkoła realna 6-cio klasowa, istniejąca przy zbiegu Alei Jerolimskiej i ulicy Kruczej, pod kierunkiem p. Floryana Łagowskiego, a utrzymywana kosztem p. Ronthalera, zamkniętą została przez tegoż p. Ronthalera i z jego własnej woli.

Uzdrowisko „Rudka“ pod Mrozami. Budowa Uzdrowiska pod Mrozami dla chorych piersiowych ma się ku końcowi. Gmach główny, mający mieścić w sobie 57 pokoiów dla chorych, mieszkania i gabinety lekarskie oraz mieszkanie sióstr miłosierdzia, czytelnie i obszerną halę—tak zewnątrz, jak wewnątrz otynkowany, a niebawem będzie oszklony; uzyska też urządzenie kanalizacyjne, wodociągowe i urządzenia ogrzewania centralnego. Przyległy do gmachu głównego budynek, mieszczący wspaniałą salę stołową i kaplicę na wyższej, a kąpiele, natryski, masaż i gimnastykę w niższej kondygnacji, również niezadługo już będzie gotów. Okazały gmach kuchenny z obszernymi odpowiednimi pomieszczeniami i mieszkaniami dla służby, nad którym, w urządzonej na ten cel wieży, ustawiono już główny zbiornik wody, przedstawia się imponująco. Również jest na ukończeniu ładny budynek kotłowni, sali maszyn i pralni oraz mieszkania dla odpowiedniej służby. Dom dla oficyalistów już wykończony.

W roku przyszłym będzie założone oświetlenie elektryczne; a na 20 morgach lasu ma być z wiosną urządzony park.

W ogóle spodziewać się można, iż wkrótce nowa ta instytucja otworzy swe podwoje dla niesienia ulgi i poprawy zdrowia cierpiącym na tak dzisiaj rozwielniające się suchoty.

Plany uzdrowiska w „Rudce“ sporządził budowniczy p. Franciszek Lilpop, pod którego kierunkiem prowadził budowę na miejscu p. Leon Barwicki.

O składki na żydów. Dowiadujemy się, iż jacyś dwaj żydzi, jeden stary z siwą brodą, mianujący się rabinem, drugi młodszy, chodzą w Warszawie po domach chrześcijańskich, prosząc o ofiary na żydów kiszyniewskich. Donoszący nam o fakcie tym prenumerator nadmienia, iż kilkunastu jego znajomych, aby uwolnić się od natrętów, dali im odczepne. Ponieważ jednak ciż natręci, pytani o dowody upoważniające do zbierania ofiar, nie przedstawili żadnych; ponieważ wreszcie składki na rzecz żydów kiszyniewskich zbierane już były nie-

tylko u nas i w Europie, ale w świecie całym i uczyniły sumę o wielokroć przewyższającą potrzebę, przeto nasuwa się wątpliwość, ażali wspomniani żydzi nie są zwykłymi oszustami i nie wyłudząją pieniędzy na korzyść własną. Tak zresztą, czy owak, anomalią jest wspieranie przez katolików, celów żydowskich, zwłaszcza, że ciż sami żydzi, na propozycję, iżby dali coś na powodzia naszych, odpowiedzieli, że to nie ich rzecz. Baczność więc przed wyzyskiem, gdyż i tak już żydzi korzystają z różnych ofiar katolickich składanych zwłaszcza w „Kuryerach“, nie mówiąc już o koloniach letnich, których zarząd faworyzuje ich stale.

Chleb dla swoich. W Łomży, mieście gubernialnem, oprócz kilkunastu żydów partaczy, którzy zamiast reparować, przeważnie psują raczej zegarki, niema ani jednego z e g a r m i s t r z a c h r z e ś c i a n i n a. Był tam przed kilkoma laty chrześcijanin taki i wskutek uczeziwego przezeń wychodzenia z klientelą zarzucano go poprostu robotą. Umarł on jednak i na wielkie utrapienie ludności miejscowej, żydzi zostawszy wyłącznymi panami placu, są nimi do dzisiaj. Gdyby więc jakiś uzdolniony fachowiec i uczeziwy człowiek z pośród zegarmistrzów chrześcijan osiadł w Łomży na stałe, to można twierdzić napewno, iż ani roboty, ani, tem samem, chleba nie zabrakłoby mu z pewnością.

Liczba żydów na kuli ziemskiej, według ostatnich obliczeń statystycznych wynosi 10,439,250; z cyfry zaś tej na samą Rosję europejską, łącznie z Królestwem Polskiem, przypada, ani mniej, ani więcej, jeno 5,082,343, czyli prawie połowa. Bagatel!

Z pracowni artysty. Mieliśmy w tych dniach sposobność zwiedzić pracownię artysty-rzeźbiarza, p. Leopolda Bellowa i z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć możemy, iż wszystko cośmy widzieli na miano dzieł sztuki zasługuje rzetelnie. To też, czyniąc zadość życzeniu artysty, nadmieniamy chętnie, iż gotów on jest—z powodu braku pomieszczenia—część swych wyrobów odstąpić po cenach nader przystępnych. Ma on mianowicie do zbicia naturalnej wielkości figury: Pana Jezusa, Ś-go Józefa, dwóch Aniołów i t. p. Sądźmy, iż wiadomość ta dla szanownych księży proboszczów i administratorów kościołów obojętną nie będzie.

Nowe firmy chrześcijańskie. Proszeni jesteśmy o podanie w „Roli“, iż wdowa po nieodżałowanym dyrektorze Studzieńca, ś. p. Stanisławie Strzeszewskim, pani Stanisława Strzeszewska, wraz z p. Czesławem Garlińskim, b. sekretarzem Osad Rolnych, założyli w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 16 skład materyałów piśmiennych pod firmą: „Cz. Garliński i S-ka“. Poświęcenia lokalu, po odprawionej uprzednio Mszy Ś-tej, dopełnił kapłan uproszony przez właścicieli firmy.

Z prasy. Liberalno-bezwyznaniowy świsteczek prowincjonalny p. t. „Echa plockie i łomżyńskie“ skarży się, iż opinia pewnych w s t r e t n y c h wydawnictw (czytać należy oczywiście „Roli“) wytworzyła przeciwko niemu „kampanię“, mogącą „zagrozić dalszemu istnieniu“ świsteczka tegoż. Na skargę tę, połączoną naturalnie z wymyślaniami na „Rolę“, odpowiem krótko. Tak być powinno; — a „kampania“ podjęta w „pewnych sferach“ (czytaj katolickich) przeciwko świsteczkowi plockiemu, jest rzeczą w zupełności słuszną, konsekwentną i racjonalną. Skoro bowiem owe „Echa plockie“, dla dogodzenia klikom żydowsko-postępowym, nie wahają się szarpać najnieśluszniej kapłanów żarliwych prawdziwie w służbie Bożej i przez ogłoszenia o „koniach“ przewzanych „Kunigasami“ (księżmi) bluźgać obelgami w stronę duchowieństwa, to sfery katolickie i prawdziwie polskie mają *obowiązek*—nie popierania—lecz *zwalczania* raczej szkodliwego wolnomyślnego pisemka. Tak, powtarzam, być winno i to nie w stosunku do jednych tylko „Ech plockich“. Ilekroć razy pismo niby polskie uzna za właściwe obrażać uczucia katolickie, winniśmy, my, katolicy, iść przeciw niemu ławą. Tym bowiem tylko sposobem różnym organom i... organikom bluźniącym przeciw zasadzie chrześcijańskiej możemy d o k u m e n t n i e przypomnieć, że wychodzą w kraju i w społeczeństwie katolickim, a przez przypominanie takie systematyczne przyprowadzić je w końcu do pewnego stopnia *moresu*... Popiera za to „Echa plockie“—i „Przegląd Tygodniowy“ i różne inne duchy im pokrewne, więc niechże to panu wydawcy „Ech“ za pociechę starczy. Na poparcie w s t e c z n i k ó w liczyć on chyba samy nawet nie chciał. K-ny.

Ze sztuki. W gmachu Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych otwartą została wystawa obrazów Jacka Malczewskiego, jednego z najznakomitszych współczesnych malarzy polskich.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego wystawiono w ubiegły Piątek „Halke“ Moniuszki.

Na tejsze scenie rozpoczął się w ubiegły Czwartek sezon

opery włoskiej, odśpiewano w dniu tym operę Rossiniego, p. t. „Wilhelm Tell“.

Najbliższymi nowościami oryginalnymi teatru Rozmaitości będą utwory: Tadeusza Konczyńskiego „Błędne ognie“ i Stanisława Brzozowskiego „Mocarz“.

Zmarli. S. p. *Konstanty Malewski*, b. profesor Instytutu rolniczo-leśnego w Nowej-Aleksandryi — zmarł w Warszawie, w wieku lat 63.

S. p. *Stanisław Piechowski*, b. długoletni obrońca przy b. trybunale plockim — zmarł w Płocku, przeżywszy lat 82.

S. p. *Adam Badowski*, artysta-malarz, znakomity portrecista, dyrektor warszawskiej rządowej szkoły rysunkowej, tudzież kierownik własnej szkoły malarskiej — zmarł w Warszawie, w wieku lat 42.

S. p. *Witold Jastrzębiec-Pniewski*, b. radca Tow. Kredyt. Ziemińskiego — zmarł, przeżywszy lat 83.

S. p. *Kazimierz Koszowski*, długoletni redaktor wychodzącego w Poznaniu pisma tygodniowego p. t. „Ziemięcin“ — zmarł w Poznaniu, licząc 67 lat życia.

Liście Imci Pana Grzmotnickiego.

XL.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Otrzymał mi z jejmością, temi dniami, inwitację ślubną, w której czytamy:

„Laurenty de Cremont Salade ma honor“ etc...

W łeb strzel co to za „Laurenty de Cremont Salade“? Nikogo z taką godnością cudzoziemską a po szlachecku brzmiającą, nie znaleźliśmy nigdy. Ciekawość tedy zdjęła pójść na on ślub do kościoła w inwitacji wskazanego.

— To przecież Wawrzus, a jakże Wawrzus — szepce jejmość na widok pana młodgoe.

Obstupui. Zkądże znów syn naszego ongi ogrodnika, który się zwał z dziada pradziada Sałata, nagle przerodził się w jakiegoś tam „Salade“ i do tego „de Cremont“. No bo, że z Wawrzeńca zrobił sobie Laurentego — pal go sześć. Ale Sałade z Sałaty i przydatek de Cremont, co to za krotochwila?

— Widzi jegomość — eksplikuje się, gdym go nazajutrz spotkawszy po starej znajomości przyparł do muru — pradžiad mojego rodzica był emigrantem francuzkim i tak się istotnie nazywał, tylko go później przewali Sałata, a że ja...

— Wawrzek nie łżyj, jakie masz, na to wszystko dowody — huknąłem po swojemu. — Dlaczego ojciec twój nigdy nie o tem nie wspominał.

Imci de Cremont Salade na takie *dictum* przyznał się pokornie, że całą oną metamorfozę sam wykonywał, albowiem...

— Człowieka z lepszym nazwiskiem inaczej honorują — rzekł. — Tu w Warszawie, gdzie się dochrapał stanowiska, nikt o Sałacie nie wie... Niechże mi jegomość despektu nie robi i...

— Ano, mój Sałato, bądź sobie panem de Cremont Salade — zakonkludowałem śmiejąc się do rozpuku — tylko pomnij gdybyś mi miał kogo z tej racyi oszukać...

Wawrzek dziękując i całując mnie w ramię, dorzucił:

— Bo proszę jegomości, czy to ja jeden podobnie czynię? Na warszawskim bruku są setki w różnym stanie, którzy rozmaicie swoje nazwiska pozamieniali, a szlacheckie i herbowe przydomki pododawali... Co bo to komu szkodzi?

Ano, godziwe to nie jest, jak każdy fałsz i strojenie się w cudze pawie piórka. Może ktoś rzec, że skoro literatom a *scriptorom* uchodzą pseudonimy, kryptonimy etc., więc i różnym innym nie wypadaż przezywać się wedle gustu?

Przepraszam, *non licet* i kodeksem one nazwiskowe metamorfozy są *severiter* wzbronione.

Wawrzek musi się teraz pilnować i nie dawać okazyey, żeby imci Laurentego de Cremont Salade, jako *simplicissime* Wawrzyńca Sałatę nie pokazano, a pawich piórek ze zwykłego dudka czy tam trznadla nie ściągnięto. Ot co jest!

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Dziś mnie, jutro tobie. ¹⁾
(BAJKA).

Antoni był nad rzeką biednym przewoźnikiem,
Jan bogatym kamienicznikiem,

Co, choć dobry grosz już chował,
Węgłem dla zysku handlował.
Przyszła zima; Antoni po węgiel doń idzie
Z żalem, bo przy całej biedzie,
Nietylko w izdebce mroźnie,
Dziecię jeszcze chore groźnie!

Ważą węgiel; Antoni
Pieniądz liczy na dłoni
Wedle ceny, jak płacił.
Jan przy wadze był właśnie,
I tak z gniewem nań wrzaśnie:
— Cóż to? rozumiesz stracił?
A mrozy to na co?
Podwójnie dzisiaj płacą! —
— Tylem płacił też wczora
I dziecina mi chora. —
Tak Antoni w rozpaczy
Rzecz Janowi tłómaczy.

Ale gdzie tam! To zgola
Jana wrzucić nie zdoła:
Cenę płaci biedak nową
I smutnie kiwnął głową,
Bo oddał sumę całą;
W worku nic nie zostało.
A tu chora dziecina!
Może pomoc jedyna
W lekuby jakim była;
— Lecz z kąd leku,
Człowieku?
Ha! jest zdrowie i siła:
Zarobię. —
Pomyślał sobie.

Poszedł, lecz nim zarobił, dziecina nie żyła.
Wraca wiosna i znowu Antoni po fali
Sunie łodzią; wtem w dali
Jan też, co z cheiwości słynie,
W łodzi po rzece płynie
I nagle,
Gdy mu dmuchnął wiatr w żagle,
Już pławi się w toni.
— Ratuj, przez Bóg, Antoni! —
Wśród śmiertelnej krzyknie trwogi.

Lecz Antoni, ból srogi
Mając w sercu, odrzeczce:
— Człowiecze!
A głębiny to na co?
By w nich ginął ladaco.
Tak się dzisiaj liczymy
Za ten węgiel ze zimy. —
Rzekł, lecz że był człek prawy,
Los go cheiweca tak łzawy
Wrzucił przecie: podpłynął
I żwawo się zawiął
I wyciągnął, choć cały nurzał się już w topieli,
Z tej śmiertelnej kąpieli.

Józef Wabner.

¹⁾ Honorarium przypadające za wiersz niniejszy autor przeznaczył na rzecz dotkniętych klęską powodzi.

NADEŚLANE

WAPNO na wagony, Cement, Gips, Cegły ognio-trwałe i glinki poleca

ANTONI KRYSIŃSKI

W WARSZAWIE,
JEROZOLIMSKA 109.

1014-6-2

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. J. Br... w Mias... — Za życzenia błogosławieństwa Bożego, jak również za adresy dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ i za materyał do rubryki: „Chleb dla swoich“ serdeczną Sz. Księdzu Proboszczowi wyrażamy podziękę.

Sz. Ks. Henryk Radomiński w Bielinach. — Adres dokładny brzmić powinien: „Komitet Warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie“. Taki adres w zupełności będzie wystarczającym, a na pocztę, w razie potrzeby, przetłómaczą.

Sz. Ks. K. Dowkont w Szenburgu. — Przepraszamy najmocniej, ale mimo szczerzej chęci informacjami żadanymi służyć nie możemy. Raczmy może Sz. Ksiądz Dobr. zwrócić się wprost naprzykład do redakcyi „Przeglądu Powszechnego“ w Krakowie ulica Grodzka Nr. 43.

Sz. Ks. Mleczek w Rud... — Prenumerata p'ism żądanych, wraz

z opłatą kwartalną „Roli“, uczyniła razem rb. 6 kop. 80; a ponieważ otrzymaliśmy rb. 8,—przeło do dyspozycji Szanownego Księdza „Próboszcza“ pozostaje u nas rb. 1 kop. 20.

Sz. Ks. Maderski w Zb. — Za łaskawe nadesłanie adresów dla przysyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. Dziek. Waszak w Służ. — Po sprawdzeniu ponownem okazało się, iż prenumerata „Roli“ była opłaconą tylko po 1-szy Lipca r. b., o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem Szanownego Księdza Dziekana powiadomić.

Sz. Ks. W. Kl... w St... — Życzenie Sz. Księdza Dobr. spełniamy z przyjemnością w numerze dzisiejszym, a za wyrazy życzliwe serdecznie zasylamy — Bóg zapłać.

Sz. Ks. Machczyński w Ros... — Życzenie Sz. Księdza Dobr., wraz z prenumeratą, zakomunikowaliśmy administracji „Przeglądu Katolickiego“, która zapewne żądanej odpowiedzi dać nie omisszka.

Sz. Ks. A. Peterkiewicz w Slesz... — Prenumerata wszystkich pism żądanych, wraz z opłatą „Roli“, wyniosła rb. 9 kop. 55; a ponieważ otrzymaliśmy rb. 10; przeło do dyspozycji Sz. Księdza Dobr. pozostało u nas kop. 45.

P. A. W... w D... — Rb. 2 przesłaliśmy wprost do redakcji „Wielku“, a ofiarę na dotkniętych klęską powodzi podajemy w rubryce właściwej.

P. Wł. Strak... w Warsz... — Za adresy i wyrazy życzliwości pełne serdeczną zasylamy podziękę.

P. K. L... p. Rzeczyca — Autor wiadomego artykułu dodał najwyraźniej przy podpisie swoim „ze Spiczyniec“; a przypuszczając należy, iż wie chyba gdzie mieszka, albo z kąd pochodzi.

P. Leonard de Ve dmon Jacques w Warsz... — Hm... jaki pan jest szczęśliwy, raczej nieszczęśliwy! Pomysły pańskie chwytają inni i urzeczywistniają, jak to, wedle objaśnienia pańskiego, stać się miało i z wydawnictwem „Pedagoga popularnego“, na co jednak dowodów nie przedstawia pan żadnych, podczas gdy strona przeciwna przedstawic je może. „Tygodnikowi Polskiemu“ źle nie życzymy; owszem, wiedząc zwłaszcza iż wychodzi on nakładem ludzi dobrej woli, — życzymy mu w zasadzie jak najlepiej. Tem bardziej wszakże żal nam jest wydawnictwa tego, że się dostało pod kierownictwo arey niewłaściwe i... niefortunne.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi.

Feliks Hensoldt ze Ściborzyc rb. 3; A. W. z D. rb. 3; Arcisz.. z Penzy rb. 10.

REKLAMY.

DYWANY

Dla tego najtaniej!

Salonowe i kościelne, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, plusze, gobeliny i t. p. 930-26-11

☛ se na 1-em piętrze

Henryk RADECKI

Marszałkowska 112 róg Chmielnej, I-sze piętro.

OBRAZY

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemaalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego stanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

Adam Turczyński, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-7

LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ

Marszałkowska 109, róg Chmielnej.

Przyjęcia od 9^{1/2} rano do 9 wieczorem codziennie. Dyżury nocne. 1025-10-1

Człowiek inteligentny,

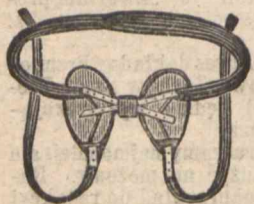
wykształcony, w pełni sił, pracujący dotychczas w zawodzie nauczycielskim, posiadający gruntownie język niemiecki, stały mieszkaniec Warszawy — poszukuje odpowiedniego zajęcia. Wiadomość **Jerozolimska 23, mieszk. 7.** 1026-6-1

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BANDAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich, Sezoryków i Nożyczek.

F. Balukiewicza

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperatury w zakresie fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 873-26-14



Bandaż.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy w Warszawie, Bieleńska 3, (Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również Opakowania i przeprowadzki. 371-26-24

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-31)

Dzika 51.

DOM BANKOWY

1-52-40

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcye.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.



NACZYNNIA

Kuchenne,

Słowe i

Gospodarcze.

Łózka, Wanny,

SANOWARY, TACE,

Wyżymaczki i t. p.

J. Zabokrzęcki i S-ka

WARSZAWA,

Marszałkowska 124

Gmach Rossja.

1015-6-2

Co to jest

CHROMOLIN?

Chromolin najlepszy i najtańszy płyn. Konserwuje obuwie, daje połysk wyrównujący lakierowi, bez użycia szczotek.

Nie brudzi ubrania. Żądać wszędzie.

993-10-3

C. Plater-Zyberkówna

KILKA MYŚLI

O WYCHOWANIU W RODZINIE

Cena rb. 1.20

6 trzech drogach życia, czyli o powołaniu

Cena kop. 30.

Skład główny w księgarni

GEBETHNERA I WOLFFA. 1027-3-1

Wydawnictwo „KRONIKI RODZINNEJ“.

Najświętsza Rodzina

Książka do nabożeństwa

952-6-5

dla wiernych wszystkich stanów.

Opracował ks. Józef Stachyrak,

Prałat Kapituły przemyskiej.

Czwarte wydanie poprawione i powiększone. W oprawie w płótno, brzegi białe — 75 kop., brzegi pasowe — 85 kop., brzegi złoczone — 95 kop. W skórę, brzegi złoczone rb. 1 05 kop. Ozdobne oprawy rb. 1 70 kop., z klamerką rb. 2. W doborowy szagren rb. 2 70 kop., z klamerką rb. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

Krakowskie Przedmieście Nr. 55, w Warszawie

poleca w wielkim wyborze

Wyroby płócienne i pończosznicze.

GOTOWĄ BIELIZNĘ DAMSKĄ I MĘSKĄ. KOŁDRY WATOWANE, PLUSZOWE etc.

DYWANY. FIRANKI. PORTJERY.

Flanele. Barchany. Materiały puchowe.

Próby arszynowych materiałów wysyłamy franco.

1008-6-3

ODZNACZENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 950-12-11

Wykonywa roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuracnością z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specjalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1010-11-3



Ramy złoczone,

bronzy czerniałe odzyskują dawną świeżość przez poclągnięcie „PŁYNNĄ POZŁOTĄ”. Doskonały środek, wysycha momentalnie. W pułelku z przyborem 50 kop. Syndeticon, klej do szkła, porcelany oryginalny w tubach po 15 i 30 kop.

MAGAZYN

Juliana Müllera

SENATORSKA 24. 1016-3-1

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze

Gruntowne ODNAWIANIE LOKALI

Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

893-28-26

Marszałkowska № 117. (Telefon № 2861). Magazyn w podwórzu

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Fabryki „LELIWA” w Warszawie

ul. Zielna 21

w składach aptecznych i aptekach,

1017-10-2

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze

środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-25

wina lecznicze

BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrobila Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu, gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—Kłomnice. 119-52-25

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

ZNANA FABRYKA ORGANÓW

dawniej HENRYK HARTMAN

obecnie Synów BRACI HARTMAN

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę

Bednarską Nr. 10

do własnego domu.

Budujemy Organy nowe najnowszym systemem oraz skuteczniamy wszelkie reperacye. Ceny b. przystępne, warunki dogodne, polecamy się J. J. W. W. Proboszcom i Admistratorom parafii. 1031-13-1

Wydawnictwo J. M. BAZEWCZA, Warszawa, pl. Warecki 8.

PRZEWODNIK PO KRÓLESTWIE POLSKIM

Zawierający spis alfabetyczny: miast, osad, wsi, folw. kolon. ze wskazaniem gubernii, powiatu, gminy, parafii, sądu, poczty, telegrafu, stacyi kolejow. z odległościami; oraz zakłady przemysłowe, szkoły, kościoły, urzędy gminne i t. p. w 2 dużych tomach (800 str.) z Wielką mapą ścienną kolorow. w 8 arkusz. (Wyd. nowe) rb. 10. 999-10-5

WALERY NOWOLECKI

Bracka Nr. 13, róg Alei Jerozolimskiej, (dawniej Szpitalna Nr. 10).

Poleca w wielkim wyborze:

1002-6-4

Lampy, Porcelany, Szkła, Majoliki i t. p.

Ceny bezkonkurencyjne.

BRACI KOPPIENSKICH KOŚCIELNE I SALONOWE
 HOŻA Nr. 45, telef. 1789. MAGAZYN FABRYKI NOWY-ŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 916-26-14

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki
wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3
Mokotowska № 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-26

ŁÓŻKA metalowe z naj-
nowszymi hygie-
nicznymi materacami, **wózki** dziecinne
lodownie pokojowe, **wanny**
i wyroby **blacharskie**.
ŁÓŻKA szpitalne,
STOŁY operacyjne i urządzenia
dla **szpitali**.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Miodowa Nr. 4

Oddział techniczny wykonywa

Instalacje elektryczne dla przyłączenia do miejskiej stacji centralnej.

Jako wyłączni przedstawiciele firmy „Schlüter & Gsell“ w Düsseldorfie

polecają

Kompletne Urządzenia dla chłodzenia

mleka, piwnic dla sklepów rzeźniczych, hoteli, składów, de-
likatesów, wszelkich pomieszczeń i t. p.

== Kosztorysy, objaśnienia i informacje bezpłatnie. == 1012-5-3

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

JANA OLSZEWSKIEGO

został przeniesiony z pod № 90 na też samą ulicę t. j.

Marszałkowską róg Wspólnej № 80

do domu W-go Muśnickiego, I piętro, front 977-10-7

i poleca się łaskawym względem Szanownych Klientów.

Wydawnictwo „Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich“.

KALENDARZ KIESZONKOWY
DLA KAPŁANÓW

na rok przestępny 1904-ty.

II-gi rok wydawnictwa.

Zawiera, w kształcie pugilaresu z ołówkiem, benedykcie, kalendarz obu stylów, hierarchję kościelną ze szczególnem uwzględnieniem hierarchji polskiej, notatnik dla jura stolae, intencji mszalnych, wizytacji chorych, zapowiedzi, katalog szkolny dla ks. i s. prefektów, ogłoszenia i wolne kartki do uwag. Cena dla prenumeratorów „Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich“ rb. 1, dla innych rb. 1 kop. 50, oraz dla jednych i drugich 20 kop. na kosztą przesyłki.

SKŁAD GŁÓWNY 1028-3-1

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA.

ZAKŁAD GALWANICZNY
K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wcho-
dząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i od-
nawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **apara-
tów kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów,
Zyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części,
uskuteczniła dokładnie i tanio. 996-12-3

Fabryka

FORTEPIANÓW

i PIANIN

T. Barszczewskiego



ulica Koszykowa № 38.

Przyjmuje się strojenie i reperacje. 1030-1-1

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypł-
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-25

NAJTAŃSZE Składy i Pracownia BIELIZNY
Damskiej, Męskiej i Dziecinnej

MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluz-
ki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie.
Znaki gratis. 1000 32-4

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy
od 20 kop.

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług
kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniej-
sze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wy-
konywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacyj bankier-
skich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszyst-
kich trzech emisyj najtaniej. 364 52 49

Najwyższe nagrody na wszystkich wystawach.

DARMO

Wytworony

NESSER

Warszawski Dom Importowo-Exportowy
Mokotowska 50, Warszawa.

Ekzystuje od 1867 r.

Fabryka lamp,

Bronzów kocielnych i salonowych

J. SERKOWSKIEGO

Nowolipie Nr. 76/8,

w Warszawie,

MAGAZYN Krotkowskie Przedmieście 9.

LAMPY

naftowe, gazowe i elektryczne.

Zyrandole. Kandelabry. Lichtarze.
Krzyże. Zachensze. Trybularze w róż-
nych stylach.

Artystyczne płaskorzeźby.

Medale i medaliki religijne.

Wielki wybór pamiątek

Chrzta i Komunii Św.

Specjalne i odnowienia.

Na ządanie gratis katalogi ilustrowane, cenniki
i specjalne projekty.

Ceny znacznie niższe.

Złoty Medal w 1903 r.

Za elegancie i trwałe wyroby: Kufrow, Waliz, Toreb i Nesseserów oraz: ogromny wybór
w najlepszym gatunku Kaloszy gumowych, Palt i Peleryn nieprzemakalnych, Burek Sławuckich, Bu-
tów filcowych i wołokowych, Butów futrzanych na nogi, Kaloszy wołokowych, niezbędne do konfesjo-
nału i podróży, SERDAKÓW, Skór łosiowych na prześcieradła, Ubrań zamszowych jelonkowych i ło-
siowych, Kaftanów, Koszulek i Kalesonów wełnianych, Pledów, Kołder, Der, Czapek, Rękawiczek
ciepłych. Przyborów podróżnych i gumowych

otrzymała firma:

J. ROKICKI i S-ka

Warszawa Nowy-Świat 53.

i Nowo-Senatorska 1, (Hotel Rzymski).

1024-13-1

CENY FABRYCZNE.



Tow. A. RALLET & C-cie

w Warszawie, ul. Wierzbowa 7.

Poleca
Perfume je

„WRZOS”

Perfumy
Mydła
Puder i
Wodę Kolońską

984 6-4

Do nabycia w Perfumeryach i składach aptecznych.

PIERWSZY W KRAJU

Skład gramofonów **AMERYKAŃSKICH**

i T-ma **GRAMOFON** w Rosyji

G. GERLACH

Warszawa, ul. Czysa 4.

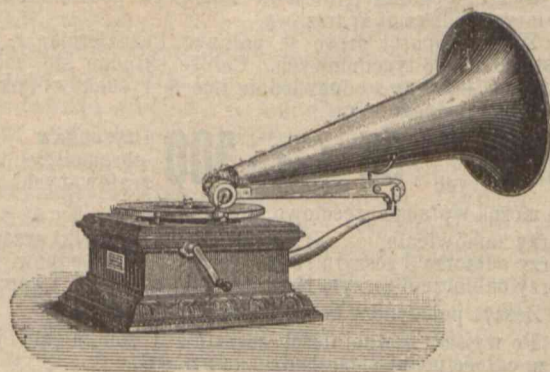
Zawiadamia Sz. Klijentów, że w tych dniach otrzymał do sprzedaży płyty gramofonowe w wykonaniu

**SEMBRICH KOCHAŃSKIEJ
EDWARDA RESZKE**

i wielu innych znakomych artystów europejskich.

Jednocześnie do składu nadszedł nowy transport utworów orkiestrowych, zapisanych najnowszym
sposobem, odtwarzających muzykę bez szumu i ze zdumiewającą jasnością.

1007-1-4



Sanatogen

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm
u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegając się bezwartościowych naśladownictw.

Eroszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

1032-6-1

WYDAWNICTWO

Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich
Ojców Naszych

WIARA ŚWIĘTA

KATECHIZM PRZYSTĘPNIE WYŁOŻONY I PRZY-
KŁADAMI OBJASNIONY.

Przejrzał, poprawił i streszczeniem uzupełnił

Ks. Zygmunt Chelmiński.

Wydanie nowe. Cena kop. 40, w kartonie kop. 50.

KATECHIZM MAŁY

ułożył **Ks. Zygmunt Chelmiński.**

Cena 2½ kop.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 989-3-4

ATLAS Geograficzny illustrowany KRÓLESTWA POLSKIEGO

na podstawie najnowszych źródeł opracowany
pod redakcją

J. M. BAZEWICZA

(Warszawa, plac Warecki № 8).

Zawłerać będzie:

1) **Bardzo szczegółowe kolorowane mapy 84 powiatów, każda na oddzielnej karcie**, na których oznaczono: miasta, osady, wsie, rzeki, góry, kościoły, poczty, drogi żelazne, bity i zwyczajne, oraz odległości pomiędzy miastami, stacyami i wsiami.

2) **Około 300 rysunków chromolitografowanych** umieszczonych na mapach odnośnych powiatów i przedstawiających: ruiny starych zamków, klasztory, znaczniejsze kościoły, godne uwagi budowle, pomniki, pałace, krajobrazy, typy ludowe i t. p.

3) **Mapa ogólna Królestwa Polskiego** podzielona na gubernie i powiaty z widokami Warszawy.

Zeszyt I opuści prasę w połowie Października r. b., dalsze — w odstępach 5-6 tygodniowych. Całość składać się będzie z 11 zeszytów (po 7-8 map z odpowiednią ilością rysunków) i ukończona będzie w ciągu jednego roku.

za 11 zeszytów 85 map 300 rysunków 7 rubli
zawierających kolorowanych chromolitografowanych tylko
całości,

które można wpłacać częściowo, a mianowicie:

przy zamówieniu rb. 3 } koszt przesyłki wszystkich
przy odbiorze 3 zeszytu rb. 2 } zeszytów w odpow. opako-
przy odbiorze 6 zeszytu rb. 2 } waniu rb. 1 kop. 50

Zeszyt pojedynczy kop. 75, z przesyłką kop. 90.

Po wyjściu pewnej ilości zeszytów i zamknięciu prenumeraty
cena za całość podniesiona będzie do **rb. 10.** 1003-5-5

Na pensji żeńskiej

S. TOŁWIŃSKIEJ,

ulica S-tej Barbary № 4

w WARSZAWIE,

egzaminy rozpoczęły się dnia 1-go września, lekcye 5-go września

Organy kościelne nowoczesnych udoskonalen
o bogatym doborze głosów, czystej tonacji, prak-
tycznym mechanizmie i estetycznej całości wyko-
nowy firma

A. HOMAN

w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście № 2.

Dążąc nieustannie drogą postępu, w możności
jest zadość uczynić wszelkim wymaganiom i wa-
runkom w tym zakresie. 970-13-6



Wydanie II uzupełnione koleją Kaliską i inn.
WIELKA SCIENNA KOLOROWANA W 8 ARKUSZACH

MAPA KRÓL. POLSKIEGO

J. M. Bazewicza, pl. Warecki

na podstawie najnowszych źródeł opracowana z oznaczeniem miast,
osad, wsi, rzek, gór, dróg, urzędów gminnych, parafialnych i t. p.
Rb. 2 kop. 50, na płótnie rb. 3 kop. 50, werniksowana z wałkami rb. 6.
973-10-1

MASŁA

Śmietankowego potrzeba o 10 do 20 pudów
tygodniowo. 1029-2-1

Krucza Nr. 47, UŁASIEWICZ.

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Ko-
ścielnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna ma-
lowane, Umeblowania i Dekoracje stylowe. — Malowa-
nie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne,
wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restau-
rowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów
sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przed-
mioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salon-
ie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót
artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.
888-26-14

DOM BANKOWY 830-26-12

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę

Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagra-
niczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań gieł-
dowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z oblicze-
niem procentów na zadanie stopy procentowej Banku Państwa.
Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo.
Dopelnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowem mi-
asta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje prze-
kazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do
wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie
realizację kuponów w od Lisów Zastawnych i wszelkich innych
papierów publicznych. dołączanie nowych arkuszy kuponowych,
jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kon-
troluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesła-
nego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

A. ZWOLINKI S

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie
przelewa na miejscu. — Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-
kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“

Aleja Jerozolimska 39. 967-6-4

Marszałkowską № 116.

Wejście do Magazynu od ulicy Złotej

Poleca wielki wybór OBUWIA na składzie po-
dług najwspanialszych fasonów i po niższych
cenach z uwagi na tanie komorne. (936-26-18)



MAGAZYN OBUWIA
F. Tomaszewskiego

Reżyseruje od 1851 roku.